Minister w Kancelarii Prezydenta RP: „Pan prezydent stanowczo upomina się o prawa polskich szkół na Litwie”

Zapomniane dziedzictwo Karmelu w Wilnie | Dobry, zły i niezrozumiany – cholesterol | Przesłanie Mariana Turskiego

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

1-7 sierpnia 2026 r.
Nr 30 (86)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Duch hrabiów Tyszkiewiczów i złoto Bałtyku

Mamy sierpień, szczyt sezonu urlopowego, więc to wydanie magazynowe „Kuriera Wileńskiego” postanowiliśmy poświęcić tematom urlopowo-wycieczkowym. Zapraszamy Czytelników nad Bałtyk, do Połągi. Głównym celem tej podróży jest serce tego litewskiego kurortu – Muzeum Bursztynu w Połądze.

Placówka zajmująca się prezentacją jednego z symboli Litwy, bursztynu, jest nieodłącznie związana z rodem, który był mocno zakorzeniony również u nas, na Wileńszczyźnie. Sierpień jest doskonałą porą, aby zwiedzić rezydencje Tyszkiewiczów. Naprawdę niezły i niezbyt drogi program na urlop.



Fot. Adobe Stock
Projekt okładki Apolinary Klonowski

ISSN 1392-0405

eprasa.pl b111649b10

KALENDARIUM

1 sierpnia

1944 – wybuchło Powstanie Warszawskie. Armia Krajowa wyprowadziła na ulice ponad 40 tys. żołnierzy. Na Wileńszczyźnie NKWD właśnie rozbrajał akowców aresztowanych po „Ostrej Bramie". Tymczasem Stalin wstrzymał ofensywę Armii Czerwonej pod Warszawą, pozwalając Hitlerowi na stłumienie zrywu, nie pomógł.

2 sierpnia

1919 – Sejm uchwalił ustawę o organizacji władz administracyjnych, tworząc województwo białostockie złożone z 12 powiatów, w tym: sejneńskiego, suwalskiego i augustowskiego z Suwalszczyzny. Wszystko to było jeszcze bardzo płynne, granice dopiero się wykluwały i trzeba było je „podocierać" z krajami sąsiednimi.

3 sierpnia

1940 – Rada Najwyższa ZSRS wcieliła Litewską SRS – powiększoną o okręg wileński – do Związku Sowieckiego. Dzień wcześniej marionetkowy Sejm „poprosił" Moskwę o przyłączenie. NKWD zabezpieczało budynek podczas głosowania. Wkrótce podobne „wolnościowe głosowanie" objęło Łotwę i Estonię. Oczywiście ZSRS „łaskawie przyjął".

4 sierpnia

1392 – w Ostrowie doszło do spotkania (Aleksandra) Witolda z (Władysławem) Jagiełłą. Witold wystawił sławny dokument, który otwierał nowy okres jego władzy nad Litwą. Porzucił sojusz z Krzyżakami, pod których opieką trwał od sześciu lat, i jako zarządca Wielkiego Księstwa Litewskiego wrócił pod skrzydła brata.

5 sierpnia

1944 – arcybiskup Romuald Jałbrzykowski dotarł do Wilna, swojej katedralnej siedziby, po miesiącach internowania przez Niemców i Sowietów. Już następnego dnia, w uroczystość Przemienienia Pańskiego, przemówił do wiernych w katedrze. Jednak wkrótce musiał opuścić Wileńszczyznę na zawsze i pracować z Białegostoku.

6 sierpnia

1863 – pod Żyrzynem oddział Heidenreicha „Kruka" i irlandzkiego ochotnika Tytusa O'Byrna urządził zasadzkę na rosyjską kolumnę, zdobywając 200 tysięcy rubli. Jednak nad głowami Polaków, Litwinów i dzisiejszych Białorusinów i Ukraińców arena międzynarodowa dogadała się, że odtworzenie RON byłoby niekorzystne.

7 sierpnia

1792 – Fryderyk Wilhelm II (król Prus) podpisał tajną umowę z Rosją, przystając na plan drugiego rozbioru Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Zdrada pruska pozwoliła Katarzynie obalić Konstytucję 3 maja i zająć prowincje wschodnie. Rosja dokonała tym samym aneksji pozostałej części Wielkiego Księstwa Litewskiego.



Robert Mickiewicz

O Połądze, karmelitach i... 60 milionach

Mamy sierpień, tradycyjny szczyt sezonu urlopowego, więc dzisiejsze wydanie magazynowe „Kuriera Wileńskiego" postanowiliśmy rozpocząć tematem urlopowo-wycieczkowym. Justyna Giedrojć zaprasza Czytelników nad Bałtyk, do Połągi. Głównym celem tej podróży jest serce tego litewskiego kurortu – Muzeum Bursztynu w Połądze.

Placówka zajmująca się prezentacją jednego z symboli Litwy, bursztynu, jest nieodłącznie związana z rodem, który był mocno zakorzeniony również u nas, na Wileńszczyźnie. Tyszkiewiczowe, bo o nich oczywiście mowa, pozostawili po sobie nie tylko pałace nad Bałtykiem, w Połądze, w którym dzisiaj mieści się Muzeum Bursztynu, i Kretyndze, lecz także liczne pałace w Wilnie i na Wileńszczyźnie: Zatroczu, Landwarowie, Wace Trockiej, Niemieżu, a także w Birżach, Czerwonym Dworze, Żyżmorach, Ornianach. Sierpień jest doskonałą porą, aby zwiedzić te Tyszkiewiczowskie rezydencje. Naprawdę niezły i niezbyt drogi program na urlop.

> Sierpień jest doskonałą porą, aby zwiedzić Tyszkiewiczowskie rezydencje. Naprawdę niezły i niezbyt drogi program na urlop.

Tymczasem szanowni Czytelnicy znajdą w tym numerze nie tylko tematy wakacyjne. Rajmund Klonowski rozmawiał z podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, nadzorującą Biuro ds. Polonii oraz Biuro Odznaczeń i Nominacji, panią Agnieszką Jędrzak. Rozmowa z panią minister dotyczyła oczywiście spraw naszych, czyli Polaków na Litwie, ale także stosunków międzypaństwowych. Jak pani minister powiedziała o polsko-litewskich relacjach – mamy do czynienia z „sojuszem wielopoziomowym: od wartości patriotycznych oraz dyplomacji historycznej, przez bieżące wyzwania, aż po symboliczne zjednoczenie w rozliczaniu przeszłości i dążeniu do sprawiedliwości dziejowej". Chciałbym też zacytować jeszcze inną wypowiedź pani minister: „Nieustannie przytaczam dewizę pana prezydenta jeszcze z kampanii wyborczej: »nie 40, tylko 60 milionów«". Tylu jest Polaków na świecie. O dokładne wyliczenia trudno, ale jedno jest pewne – jesteśmy wszędzie.

Z kolei Ilona Lewandowska pisze o świątyni znajdującej się w sercu wileńskiej Starówki, a jednocześnie prawie nieznanej nawet wielu rodowitym Wilnianom, o Kościele i Klasztorze św. Jerzego, a także o karmelitach nieodłącznie związanych z tym miejscem.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI MAGAZYN Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocki, Anna Pawiłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Apolinary Klonowski. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wilenski", Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis". Nakład: 2500 egz.

Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Senatu RP, Kancelarii Senatu RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.

Fundacja POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE im. Jana Olszewskiego

FEDERACJA MEDIÓW POLSKICH NA WSCHODZIE

DZIENNIK NALEŻY DO EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA GAZET CODZIENNYCH MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH MIDAS

eprasa.pl b111649b10

Rajmund Klonowski: „Biznes jak zawsze" – w internecie »4

Antoni Radczenko: Historia i podręczniki do historii »4

Piotr Hlebowicz: Historyczne analogie »5

Złoto Bałtyku »6-7



Muzeum Bursztynu w Połądze jest otwarte przez cały rok, jednak największy napływ turystów przypada na sezon letni. Rocznie placówkę ulokowaną w pałacu Tyszkiewiczów odwiedza ok. 100 tys. osób.

Sięgając do wspólnej historii »8-11



O polskim szkolnictwie na Litwie i relacjach polsko-ukraińskich rozmawiamy z Agnieszką Jędrzak, podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, nadzorującą m.in. Biuro ds. Polonii.

Zapomniane dziedzictwo Karmelu »12-15

Świątynia, która przez lata pozostawała zamknięta, ponownie otwiera się na historię i pamięć. Kościół św. Jerzego w Wilnie zachwyca nie tylko rokokową architekturą.

Grecka przygoda »16-17

Dziesięcioro uczniów Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie wyruszyło na wyjątkową, pięciodniową podróż na Kretę. Wyjazd był nagrodą w ramach projektu „Chluba JPII 2026".



Bajkowy zawrót głowy »18-19

Nie tylko pluszak »20-21

W pracy pedagogicznej wielokrotnie można zauważyć, że dzieci potrafią nadać przedmiotom szczególne znaczenie. Maskotka może towarzyszyć im podczas zasypiania czy pierwszego dnia w przedszkolu.

I znowu ta cukinia »22-23

Przybywa po cichu – jedna, trzy, potem jest ich dziesięć. Już w sierpniu zaczyna się prawdziwa cukiniowa plaga. Obdarza się cukiniami sąsiadów, krewnych, a nawet osoby, które ledwo się zna.

Rosja nie odpuszcza Armenii »24-25



Mimo przegranej prorosyjskiej opozycji w czerwcowych wyborach w Armenii Rosja nie chce się pogodzić z porażką.
Podejmuje różne kroki, aby wymusić błąd na premierze Paszynianie.

VDI o pracy osób z niepełnosprawnością »26-27

Czy osoba z ustaloną niepełnosprawnością może pracować w dwóch miejscach jednocześnie? To pytanie wciąż budzi wiele wątpliwości zarówno wśród samych pracowników, jak i pracodawców.

Przesłanie Mariana Turskiego »28-31



Myślę, że ostrzeżenie: „Auschwitz nie spadło z nieba", każdy z nas powinien przemyśleć – mówi Marek Zając, autor książki „Nieobojętny. 100 portretów Mariana Turskiego".

Dobry, zły i niezrozumiany »32-34

O tym, co mówi współczesna kardiologia o cholesterolu (nie zawsze źle!), rozmawiamy z dr Dominiką Širvienė.

Krzyżówka »35

PILNE (stan na 30 lipca)

W nocy 30 lipca, w czasie nalotów Rosji na zachodnią Ukrainę, do Polski wleciał obiekt, który spadł na Lubelszczyźnie, w miejscowości Tarnawa-Kolonia. Dzięki radarom i informacji ze strony Ukrainy samoloty były gotowe zestrzelić obiekt, jednak spadł w niezamieszkanym miejscu. Wszystko wskazuje na to, że to rosyjska rakieta Ch-101 – ustalił polski rząd. Według danych na 30 lipca zdarzenie nie przyniosło ofiar ani większych strat materialnych. Trwa śledztwo. Do czasu druku trwała narada rządu RP. // Opr. P.Ł., PAP, mat.pras.

eprasa.pl b111649b10



Historia i podręczniki do historii

Antoni **Radczenko**

„Odyseja" Christophera Nolana bije rekordy oglądalności. W chwili pisania tego felietonu film zarobił już niemal 700 mln dolarów. Dzieło brytyjskiego reżysera podbiło serca widzów i zdobyło uznanie krytyków. „To absolutny triumf i zwieńczenie filmowych dokonań jednego z najwybitniejszych reżyserów naszych czasów"; „Scenografia jest niesamowita, sceny akcji zapierają dech w piersiach, a skala przedsięwzięcia nie przypomina niczego, co Nolan zrobił wcześniej"; „Nolan wchodzi na poziom bogów" – podobnych zachwytów nie brakuje.

Nie brakuje jednak także krytyki. Część komentatorów zarzuca reżyserowi niedbałość w odtwarzaniu realiów historycznych. Jedni wyliczają, że hełmy, pancerze i tarcze nie odpowiadają temu, co archeologia wiąże z epoką mykeńską. Inni zwracają uwagę, że okręty bardziej przypominają późniejsze jednostki, a nawet statki inspirowane kulturą wikińską niż te, które mogły pływać po Morzu Egejskim w czasach legendarnych bohaterów Homera.

Odnoszę jednak wrażenie, że problem leży gdzie indziej. Nie w filmie Nolana, lecz w sposobie, w jaki myślimy o historii. Zbyt wielu ludzi traktuje dzieło artystyczne tak, jakby było podręcznikiem szkolnym. Jeszcze gorzej – oczekuje od filmu fabularnego, że będzie pełnił funkcję podręcznika. To nie jest błahy problem. Pokazuje on bowiem, jak słabo rozumiemy, czym właściwie jest historia.

> Zbyt wielu ludzi traktuje dzieło artystyczne tak, jakby było podręcznikiem szkolnym.

Przez dziesięciolecia szkolna edukacja historyczna sprowadzała ten przedmiot do nauki dat, nazwisk i bitew. Historia miała być opowieścią o narodowych triumfach i klęskach, listą wydarzeń do wykucia na pamięć oraz katalogiem bohaterów, których należy podziwiać. Znacznie rzadziej uczono, że historia jest przede wszystkim nauką opartą na źródłach, ich krytycznej analizie i nieustannym kwestionowaniu utartych przekonań.

Efekt jest taki, że część odbiorców nie potrafi już odróżnić fikcji od rekonstrukcji historycznej. Film staje się dla nich lekcją historii, serial – dokumentem, a powieść źródłem wiedzy o przeszłości. Na początku XXI w. świat oszalał na punkcie „Kodu Leonarda da Vinci" Dana Browna. Powieść będąca sprawną mieszanką legend, teorii spiskowych i historycznych półprawd była przez wielu czytelników traktowana niemal jak reportaż. Pamiętam ludzi inteligentnych, oczytanych, z wyższym wykształceniem, którzy dyskutowali o niej tak, jakby odsłaniała ukryte fakty z dziejów chrześcijaństwa. To, że była przede wszystkim literacką fikcją, schodziło na dalszy plan. Dlatego spór o „Odyseję" mówi nam znacznie więcej o stanie edukacji historycznej niż o samym filmie Christophera Nolana.



„Biznes jak zawsze" – w internecie

Rajmund **Klonowski**

Na portalu litewskiego nadawcy publicznego LRT ukazała się informacja na podstawie agencji zagranicznych (m.in. Euronews i Reutersa) o tym, że prezydent Azerbejdżanu Ilham Alijew ogłosił 21 lipca 2026 r., iż w połowie miesiąca w Baku doszło do spotkania wpływowych polityków niemieckich i rosyjskich, o którym władze Azerbejdżanu nie były poinformowane.

Do spotkania miało dojść w okolicach 14 lipca, zaś jego uczestnikami mieli być: Ronald Pofalla (pełnił funkcje szefa Kancelarii Federalnej i ministra ds. specjalnych w rządzie Angeli Merkel w latach 2009–2013, a następnie został prezesem zarządu działu infrastruktury Deutsche Bahn; był też współprzewodniczącym tzw. Dialogu Petersburskiego – półoficjalnego forum niemiecko-rosyjskiego; wymieniany jest jako potencjalny nieoficjalny mediator między Berlinem a Moskwą), Matthias Platzeck (były premier Brandenburgii z ramienia socjaldemokratów oraz były szef Forum Współpracy Rosyjsko-Niemieckiej), Wiktor Zubkow (premier Rosji od września 2007 r. do maja 2008 r., obecnie prezes zarządu Gazpromu, jest znajomym Putina z czasów, gdy ten był burmistrzem Sankt Petersburga) oraz Walerij Fadiejew (przewodniczący Prezydenckiej Rady ds. Społeczeństwa Obywatelskiego i Praw Człowieka przy Putinie). Informacje o spotkaniu zostały potwierdzone na wspólnej konferencji prasowej przez Alijewa oraz kanclerza Niemiec Friedricha Merza.

> Uwidacznia się tutaj zasadnicza różnica między mediami drukowanymi, a internetem – z druku nic nie znika. Nie możemy udawać, że coś się nie zdarzyło.

Nietrudno się domyślić, że w Europie Środkowo-Wschodniej takie doniesienie wywołało dużą konsternację – że wpływowe postacie Niemiec i Rosji spotykają się, żeby znów robić „biznes jak zawsze" i dokonać ustaleń nad naszymi głowami, podobnie jak to miało miejsce w przypadku gazociągów Nord Stream 1 i 2 czy niesławnego porozumienia mińskiego, które dało rosyjskim agresorom czas i środki na przygotowanie się do inwazji 2022 r.

Gdy jednak chciałem do tego artykułu wrócić, to się okazało, że na portalu LRT go nie ma. Ani w wyszukiwarce, ani na portalach społecznościowych. Wyparował. Nawet sprawdziłem, czy mi się nie przyśnił taki temat – ale na stronach agencji źródłowych nadal istnieje.

Nie znam powodów decyzji LRT o usunięciu tego artykułu. Ale uwidacznia się tutaj zasadnicza różnica między mediami drukowanymi, a internetem – z druku nic nie znika. Nie możemy udawać, że coś się nie zdarzyło. Nakłada to też na nas wielką odpowiedzialność – i bardzo dobrze. Bez odpowiedzialności nie ma mediów.

eprasa.pl b111649b10



Historyczne analogie

Piotr **Hlebowicz**

Państwo ukraińskie, można by rzec, jest w pewnego rodzaju klinczu. Wojna „historyczna" z Polską, niepopularne zmiany personalne w sferze wojskowej, brak pocisków Patriot do zwalczania rosyjskich rakiet balistycznych. Analitycy polityczni sądzą, że prezydent Wołodymyr Zełenski przeprowadza częste rotacje w rządzie i sztabie generalnym, by pozbyć się potencjalnych przeciwników w przyszłym wyścigu wyborczym. Czy zmiany te wyjdą na korzyść walczącej bohatersko Ukrainie – czas pokaże.

Na światowej arenie nie dzieje się zbyt dobrze, co nie sprzyja Ukrainie. Coraz trudniejsze jest uchwalenie kolejnych sankcji przeciwko Rosji, gdyż nie wszystkie kraje Unii Europejskiej zgadzają się z niektórymi obostrzeniami względem Federacji Rosyjskiej. Tzw. koalicja chętnych nie ma potencjału do zmuszenia Rosji, by ta rozpoczęła jakiekolwiek rozmowy pokojowe z Ukrainą, a USA bardziej interesują się rozgrzebanym konfliktem w Zatoce Perskiej niż sytuacją na Ukrainie.

Ostatnie naloty amerykańskich samolotów i rakiet na irańskie instalacje zakończyły się militarną odpowiedzią Iranu na kraje arabskie, w których funkcjonują bazy amerykańskie. Tam też wykorzystywane są rakiety Patriot do obrony przed irańskimi rakietami, więc trudno się dziwić, iż Ukraina nie otrzyma ich od USA. Skutki tego są straszliwe: zbrodniarze rosyjscy prawie codziennie bezkarnie wypuszczają rakiety, a ukraińska obrona przeciwlotnicza nie ma czym ich zbić. Pomimo kremlowskich zapewnień, że Rosja wybiera na cele swych rakiet balistycznych jedynie instalacje wojskowe i strategiczne, burzone są całe bloki mieszkalne w miastach ukraińskich, ciągle słyszymy o ofiarach ludzkich, o rannych. Giną cywile, niewinne dzieci.

Pomimo kremlowskich zapewnień, że Rosja wybiera na cele jedynie instalacje wojskowe i strategiczne, burzone są całe bloki mieszkalne w miastach ukraińskich, ciągle słyszymy o ofiarach ludzkich, o rannych.

Putin, Ławrow, Pieskow i Zacharowa w swoich nienawistnych oświadczeniach i wywiadach obwiniają o wszelkie zło... świat zachodni. W 1939 r. za wybuch II wojny światowej III Rzesza i ZSRS obarczyły winą Polskę. Historyczna analogia jest jasna: winna ofiara, a nie agresor.

Na polskim podwórku dalsza eskalacja nastrojów antyukraińskich. Dochodzi do konfliktów słownych i fizycznych wobec obywateli Ukrainy. Największy antyukraiński hejter, tow. Leszek Miller, wyłożył ostatnio na FB kwit z pewnego ukraińskiego sklepu w Polsce, gdzie na końcu pojawia się hasło: „Sława Ukrainie". Określił je, jako banderowskie i poddał „biczowaniu" komentatorów. Tylko że tow. Miller nie sprawdził, iż hasło to powstało pod koniec XIX wieku, długo przed Banderą...

KURIER WILEŃSKI

Prenumerata

na kolejny miesiąc oraz do końca br.
trwa do 28 dnia każdego miesiąca

Wydanie codzienne (kod 0044)
Na miesiąc 10 €
Na 6 miesięcy 54 €
Na rok 105 €

Wydanie magazynowe (kod 0172)
Na miesiąc 4 €
Na 6 miesięcy 21 €
Na rok 40 €

Dla osób niepełnosprawnych oraz emerytów:

Wydanie codzienne (kod 0227)
Na miesiąc 9 €
Na 6 miesięcy 49 €
Na rok 93 €

„Kurier Wileński" można zaprenumerować:
- w każdym urzędzie pocztowym (Lietuvos paštas)
- drogą elektroniczną: www.prenumeruok.lt

Zasięgnąć informacji można pod nr. tel. (8-5) 260 84 44,
Birbynių g. 4A, LT-02121 Vilnius
kolport@kurierwilenski.lt,
www.kurierwilenski.lt

eprasa.pl b111649b10

Muzeum Bursztynu w Połądze – duch hrabiów Tyszkiewiczów i złoto Bałtyku

Justyna **Giedrojć**

Muzeum Bursztynu w Połądze jest otwarte przez cały rok, jednak największy napływ turystów przypada na sezon letni. Rocznie placówkę odwiedza ok. 100 tys. osób.



Muzeum Bursztynu mieści się w dawnym pałacu hrabiów Tyszkiewiczów **Fot. Adobe Stock**

Zbiory muzeum liczą ponad 30 tys. eksponatów. Znajdują się w nich: jedna z największych w Europie kolekcji inkluzji w bursztynie (ok. 15 tys. okazów pozostałości roślin i zwierząt zachowanych w bursztynie), cenny zbiór unikatów (ok. 4 tys.), bursztynowe wyroby odkryte w neolitycznych osadach w Šventoji (ok. 130 eksponatów) oraz kopie wyrobów ze skarbu z Juodkrantė (204 eksponaty).

W gablotach wyposażonych w szkła powiększające prezentowane są najciekawsze okazy, w tym jeden z najrzadszych eksponatów na świecie – jaszczurka (Lacertidae), która przed milionami lat została uwięziona w żywicy drzewa bursztynowego. Największą przechowywaną bryłą bursztynu jest Kamień Słońca o masie 3 kg 524 g.

Unikatowe wyroby

Zwiedzając muzeum, można obejrzeć tzw. kolekcję Richarda Klebsa, zgromadzoną w latach 1862–1899 w Zatoce Kurońskiej podczas wydobycia bursztynu prowadzonego przez niemiecką firmę „Stantien und Becker". Przedmioty te są cennymi dziełami sztuki użytkowej, a jednocześnie odzwierciedlają światopogląd ludzi zamieszkujących wybrzeża Morza Bałtyckiego w okresie neolitu.

Unikatowe przykłady bursztynowych wyrobów z epoki kamienia i brązu prezentowane są w gablotach, w których eksponowany jest również „Skarb z Połągi" – bursztyn zebrany na początku XX w. przez hrabiego Feliksa Tyszkiewicza podczas wydobycia torfu na nadmorskich bagnach. W sali archeologicznej muzeum zwiedzający mogą zapoznać się z materiałami archeologicznymi z nadmorskich cmentarzysk datowanych na epokę żelaza oraz z informacjami na temat szlaków handlu bursztynem.

Wśród prezentowanych eksponatów znajdują się również wyroby z końca XVIII w., pochodzące z pracowni bursztynu w Połądze. W tamtym okresie produkty wytwarzane przez tamtejszych rzemieślników stanowiły znaczną część wyrobów rosyjskiego przemysłu bursztynowego.

Znaczna część wystawy poświęcona jest twórczości mistrzów bursztynu i profesjonalnych artystów drugiej połowy XX w. Zaprezentowana jest biżuteria z bursztynu – od seryjnie produkowanych wyrobów z lat 60.–80. po dzieła uznanych twórców, którzy rozsławili litewską sztukę na świecie. »

eprasa.pl b111649b10

Na terenie muzeum działa również salon bursztynowy „Gintaro pasaulis", w którym zwiedzający mogą kupić biżuterię z bursztynu wykonaną przez jubilerów, certyfikowane inkluzje bursztynu bałtyckiego oraz inne pamiątki.

Historie ukryte w kilku centymetrach

Obecnie w Muzeum Bursztynu czynna jest wystawa „Małe i piękne. Najmniejsze dzieła ze zbiorów Litewskiego Narodowego Muzeum Sztuki". – Niewielkich rozmiarów eksponaty opowiadają fascynujące historie, odsłaniając swoje nieznane dotąd pochodzenie i znaczenie – w zaledwie kilku centymetrach kryją się opowieści będące świadectwem minionych stuleci. Zwiedzający często mijają najmniejsze eksponaty na wystawach, nawet ich nie zauważając. Ta wystawa zwraca uwagę na to, jak niewiarygodnie bogate, zapierające dech w piersiach historie mogą kryć się w dziele wielkości zaledwie orzecha włoskiego – zaprasza do poznania najmniejszych eksponatów muzealnej kolekcji dr Arūnas Gelūnas, dyrektor generalny Litewskiego Narodowego Muzeum Sztuki oraz kurator tej wystawy.

Wystawa prezentuje dzieła obejmujące imponujący okres czasu: od bursztynu, który powstał przed dziesiątkami milionów lat, oraz wykonanych z niego w epoce kamienia wyrobów, aż po współczesne obiekty jubilerskie. Zwiedzający mogą z bliska obejrzeć: monety Wielkiego Księstwa Litewskiego, wyjątkowe wyroby z bursztynu, przykłady biżuterii sięgające XV w., renesansowe medale, jedne z najwcześniejszych porcelanowych wazoników wyprodukowanych w Europie, pieczęcie ważne dla historii Litwy oraz inne miniaturowe skarby przechowywane w zbiorach Litewskiego Narodowego Muzeum Sztuki (LNDM).

Na wystawie wykorzystano nowoczesne technologie, które pozwalają dostrzec nawet te detale, które pozostałyby niewidoczne gołym okiem. Trójwymiarowe skany umożliwiają dokładne badanie kształtu i faktury obiektów. Zwiedzający otrzymują możliwość przyjrzenia się eksponatom z bliska w sposób, który bez wykorzystania nowoczesnych technologii nie byłby możliwy.



Zbiory Muzeum Bursztynu liczą ponad 30 tys. eksponatów **Fot. Adobe Stock**

Rezydencja hr. Tyszkiewicza

Siedzibą Muzeum Bursztynu jest dawny pałac hrabiów Tyszkiewiczów. Nadmorska rezydencja została zbudowana w 1897 r. nad Morzem Bałtyckim, na terenie lasu Biruty, uważanego przez miejscowych mieszkańców za miejsce święte. Pałac otacza park, założony według projektu wybitnego francuskiego architekta krajobrazu Édouarda François André (1840–1911), natomiast sam pałac został zaprojektowany przez niemieckiego architekta Franza Heinricha Schwechtena (1841–1924).

Dwukondygnacyjny murowany pałac został wybudowany jako stała rezydencja hrabiego Feliksa Tyszkiewicza (1870–1932). Jest to budowla w stylu neoklasycystycznym, z elementami renesansu, baroku i klasycyzmu, a jej charakterystycznym elementem jest półkolista, wygięta fasada z tarasem. Od strony południowej znajdują się portyk kolumnowy oraz taras z balustradą, z którego można przejść do różanego ogrodu. Do zachodniej elewacji pałacu przylega kaplica zwieńczona kopułą.

Pałac został pieczołowicie urządzony przez hr. Tyszkiewicza. W 1939 r. rodzina Tyszkiewiczów zaproponowała Rządowi Litewskiemu sprzedaż pałacu wraz z parkiem. Planowano urządzenie tam reprezentacyjnej letniej rezydencji prezydenta RL. Jednak II wojna światowa oraz następująca wkrótce okupacja Litwy w 1940 r. przerwały te plany. W rezultacie rząd niepodległej Litwy nie nabył pałacu ani otaczającego go parku. Później, w okresie władzy sowieckiej pałac został znacjonalizowany.

Połąga centrum bursztynu

W czasie wojny i w pierwszych latach powojennych budynek został poważnie zniszczony. W 1957 r. pałac odrestaurowano według projektu architekta Alfredasa Brusokasa. Przez kilka kolejnych lat mieścił się tu Dom Pracy Twórczej Litewskiego Związku Artystów Plastyków. Artyści w pałacu nie tylko tworzyli swoje dzieła i organizowali wystawy, lecz także wypoczywali.

W 1963 r., z inicjatywy Ministerstwa Kultury Litewskiej SRS, w dawnej rezydencji hrabiów Tyszkiewiczów otwarto filię Litewskiego Muzeum Sztuki (obecnie Litewskiego Narodowego Muzeum Sztuki) – Muzeum Bursztynu, które działa tu do dziś. Początkowo ekspozycja zajmowała zaledwie 96 mkw. i obejmowała 478 eksponatów. Z biegiem lat w Połądze rozwinęło się jedno z czołowych centrów zajmujących się kolekcjonowaniem, badaniem i upowszechnianiem wiedzy o bursztynie.

Obecnie Muzeum Bursztynu zaprasza zwiedzających do 15 sal wystawowych o łącznej powierzchni 750 mkw. (W artykule wykorzystano materiały LNDM).

eprasa.pl b111649b10

Minister w Kancelarii Prezydenta RP: „Prezydent w rozmowach z Litwą stanowczo się upomniał o polskie szkoły”

Rozmawiał **Rajmund Klonowski**

Rozmawiamy z podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, nadzorującą Biuro ds. Polonii oraz Biuro Odznaczeń i Nominacji, Agnieszką Jędrzak. Dotykamy m.in. spraw wrażliwych – polskiego szkolnictwa na Litwie i relacji polsko-ukraińskich.



Podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Agnieszka Jędrzak **Fot. Przemysław Keler, KPRP**

Rajmund Klonowski: Czy Pani Minister gości na Wileńszczyźnie w oficjalnym charakterze po raz pierwszy?

Agnieszka Jędrzak: Nie jest to moja pierwsza wizyta. W czasie kadencji prezydenta Karola Nawrockiego [prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej – przyp. red.] odwiedziliśmy już Litwę. Tym razem była to nasza pierwsza, symboliczna delegacja zagraniczna, a pierwsze spotkanie z Polakami poza granicami kraju odbyło się właśnie teraz.

Litwa i sama Wileńszczyzna były zresztą dla mnie często wybieranym kierunkiem już wcześniej, podczas mojej 15-letniej pracy w Instytucie Pamięci Narodowej. Trudno tu nie przyjeżdżać, biorąc pod uwagę, jak liczną część tutejszego społeczeństwa stanowią Polacy – 7, niemal 8 proc. w skali kraju, a w niektórych miejscowościach, jak choćby w odwiedzonych przeze mnie tym razem Miednikach Królewskich, wskaźnik ten sięga nawet 90 proc. Nieustannie przytaczam dewizę pana prezydenta jeszcze z kampanii wyborczej: „Nie 40, tylko 60 milionów” [jest Polaków na świecie – przyp. red.]. O perfekcyjne wyliczenia trudno, ale jedno jest pewne – jesteśmy wszędzie. Fale migracyjne i zawirowania historii rozsiały Polaków po całym świecie. Tutaj jednak, na Wileńszczyźnie, sytuacja jest wyjątkowa – to nasza rdzenna ludność polska.

> Trzeba wyciągnąć lekcję, zachować pamięć i cześć dla ofiar, nie wolno zakłamywać historii. Ale jednocześnie pamięć nie powinna stać się klatką, w której człowiek zamyka się w swoim bólu i resentymencie.

Litwa jako cel pierwszej podróży zagranicznej prezydenta to dowód na po prostu dobre relacje czy raczej na relacje strategiczne? »

eprasa.pl b111649b10



Agnieszka Jędrzak brała udział w upamiętnieniu rocznicy operacji „Ostra Brama" w Miednikach **Fot. Henryk Sielewicz, opr. A.K.**

Zdecydowanie strategiczne. Naszych rodaków na Litwie postrzegamy w sposób szczególny. Sięgając do wspólnej historii – choćby do unii lubelskiej – widać, że ta współpraca ma charakter unikalny. W niespokojnych czasach, gdy za naszą wschodnią granicą buzuje konflikt, współpraca w kwestiach bezpieczeństwa staje się kluczowa. To zresztą stały punkt rozmów prezydentów Polski i Litwy oraz przedstawicieli obu rządów.
Mamy do czynienia z sojuszem wielopoziomowym: od wartości patriotycznych oraz dyplomacji historycznej przez bieżące wyzwania aż po symboliczne zjednoczenie w rozliczaniu przeszłości i dążeniu do sprawiedliwości dziejowej. Łączy nas wspólny wróg, którego metody działania nie zmieniły się od stuleci. Współdziałanie – zarówno instytucji pamięci, jak i Polaków za granicą – polegające na przypominaniu światu o walce z totalitaryzmami: sowieckim komunizmem i niemieckim nazizmem, jest dziś niezwykle ważne. Mierzymy się bowiem z reżimami, które nie tyle się odradzają, ile po prostu istnieją i mają się dobrze od wieków.

Czy nie dostrzega Pani przestrzeni do budowy polsko-litewskiego partnerstwa w samej polityce polonijnej? Moglibyśmy wymieniać się doświadczeniami, tym bardziej że w Polsce mieszka aktywna mniejszość litewska.
Jak najbardziej – to bardzo ciekawy pomysł. Wymiana doświadczeń mogłaby stać się jednym z kluczowych tematów prac nowo powołanej Rady ds. Polonii i Polaków za Granicą przy Prezydencie RP, która zainaugurowała działalność 2 maja br. Zasiada w niej silna reprezentacja związana z Litwą, obok Pana Redaktora są to prezes Rady Polonii Świata i poseł na Sejm RL Jarosław Narkiewicz oraz działaczka oświatowa i była posłanka Renata Cytacka, zaś pracami rady kieruje były ambasador RP w Wilnie Konstanty Radziwiłł, który doskonale zna specyfikę Litwy i całych Kresów. W takim zespole moglibyśmy wypracować konkretne propozycje.
Nasze diaspory, działając wspólnie i skutecznie, mogą mieć ogromny wpływ na wizerunek naszych państw oraz na realizację naszej racji stanu na arenie międzynarodowej. Jeśli zbudujemy sprawne lobby – używam tego słowa wyłącznie w pozytywnym, profesjonalnym znaczeniu – będziemy mogli skutecznie promować nasz region w świecie.
Musimy opowiadać własną historię, bo mamy prawo być dumni z niezłomnej walki z totalitaryzmami. Nasze losy nie były łatwe, ale nigdy się nie poddawaliśmy i możemy w tej materii służyć światu za przykład. Wiedza o tutejszej historii bywa poza granicami znikoma – dlatego tak ważna jest spójna, łącząca polityka pamięci. Partnerstwo powinno jednak dotyczyć także spraw bieżących: walki o podstawowe prawa mniejszości narodowych – do edukacji i do posługiwania się językiem ojczystym.

> Podjęliśmy skuteczną interwencję w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego w sprawie statusu matury z języka polskiego zdawanej na Litwie. Problemem był brak automatycznego uznawania tego egzaminu w Polsce i żądanie od kandydatów na studia składania dodatkowych egzaminów językowych.

Z jakimi konkretnymi problemami w edukacji mierzą się nasi rodacy i czy wspomniana rada podjęła już pierwsze interwencje?
Chciałabym wspomnieć o jednym z pierwszych, drobnych sukcesów. Podjęliśmy skuteczną interwencję w Ministerstwie »

eprasa.pl b111649b10



Delegacja z minister Agnieszką Jędrzak na czele odwiedziła także redakcję „Kuriera Wileńskiego”
Fot. Janina Jarosz, opr. A.K.

Nauki i Szkolnictwa Wyższego w sprawie statusu matury z języka polskiego zdawanej na Litwie. Problemem był brak automatycznego uznawania tego egzaminu w Polsce i żądanie od kandydatów na studia składania dodatkowych egzaminów językowych.
Drugą barierą była niekompatybilność terminów rekrutacji między uczelniami w Polsce i na Litwie, co w praktyce uniemożliwiało Polakom z Litwy podjęcie studiów w Macierzy.
Dzięki spotkaniu z ministrem udało się już pozytywnie rozwiązać pojedyncze przypadki. Nie są to jeszcze rozwiązania systemowe – w tym trybie nie zmienimy od ręki ustawy, o co batalia toczy się od lat – ale mamy satysfakcję, że niesiemy realną pomoc.
Ostatnio interweniowaliśmy u rektora jednego z uniwersytetów medycznych w sprawie kandydata z Litwy ubiegającego się o przyjęcie na studia. To na razie mały krok, ale walczymy o więcej, bo edukacja i obrona języka polskiego są dla nas priorytetem.

Szkolnictwo polskie na Litwie budzi jednak spore zaniepokojenie, szczególnie w kontekście ostatnich wydarzeń w rejonie trockim [**sprawa m.in. Gimnazjum im. Longina Komołowskiego w Połukniu** – **przyp. red.**].
To niepokojące zjawisko. Szkoły świetnie zorganizowane, dofinansowane i przygotowane do procesu dydaktycznego nagle znikają z mapy edukacyjnej Litwy – są likwidowane bądź reorganizowane. Pan prezydent już podczas pierwszej wizyty, w rozmowach z prezydentem i rządem Litwy, bardzo stanowczo upomniał się o prawa tych placówek. Wskazywał przy tym na zasadę wzajemności. Podkreślał, że mniejszość litewska w Polsce traktowana jest zupełnie inaczej – państwo polskie dba o rozwój litewskiej oświaty. Problem dotyczy zresztą szerszego obszaru Kresów; podobne rozmowy toczyły się na Łotwie. Głos prezydenta wybrzmiał w Wilnie bardzo mocno i mam nadzieję, że te starania przyniosą skutek.
Prezydentowi nie można odmówić konsekwencji – ochrona interesów Polonii i Polaków za granicą to jego osobisty priorytet. A tego typu problemy widać chociażby w relacjach z Niemcami. Mniejszość niemiecka w Polsce cieszy się pełnymi prawami i znacznym wsparciem. Zabrzmi to paradoksalnie, ale państwo polskie inwestuje w jej edukację znacznie więcej, niż strona niemiecka przeznacza na naukę języka polskiego naszych rodaków w Niemczech. O te kwestie pan prezydent również się upominał i z pewnością do nich wróci. Mam nadzieję, że działania ośrodka prezydenckiego i rządowego będą tu spójne i skuteczne.

> Szkoły świetnie zorganizowane, dofinansowane i przygotowane do procesu dydaktycznego nagle znikają z mapy edukacyjnej Litwy – są likwidowane bądź reorganizowane. To niepokojące zjawisko. Pan prezydent już podczas pierwszej wizyty, w rozmowach z prezydentem i rządem Litwy, bardzo stanowczo upomniał się o prawa tych placówek.

Podczas tej wizyty odwiedziła Pani Miedniki Królewskie. Jakie znaczenie ma to miejsce w kontekście rocznicowym?
Miedniki Królewskie obchodziły właśnie 540-lecie nadania praw miejskich. Miałam okazję docenić bogatą historię tego miejsca, sięgającą XIV w. – potężny gród obronny, zamek oraz jeden z siedmiu pierwszych kościo- »

eprasa.pl b111649b10

łów wzniesionych na Litwie po przyjęciu chrztu.
Dziś Miedniki to także nowoczesność, czego symbolem jest tutejsza szkoła Państwowej Służby Ochrony Granic. Historycznie rolnicza społeczność prężnie rozwija się dziś w transporcie, spedycji i usługach związanych z obsługą granicy.
Gratulowałam mieszkańcom wspaniałej frekwencji – takie wydarzenia to doskonała okazja do podtrzymywania polskości i dawania wzoru młodemu pokoleniu. Wizyta miała jednak przede wszystkim głęboki wymiar historyczny, związany z 82. rocznicą operacji „Ostra Brama". Miedniki odegrały w niej tragiczną rolę. Żołnierze Armii Krajowej, po wspólnym oswobodzeniu Wilna spod okupacji niemieckiej wraz z Armią Czerwoną – sojusznikiem, którego sobie nie wybierali – zostali przez Sowietów zdradzeni.
To właśnie w rejonie Miednik rozbrojono blisko 6 tys. polskich żołnierzy, których wywieziono do Kaługi, a stamtąd w głąb Rosji. Przypomniałam o tej chlubnej, ale i bolesnej karcie walki o wyzwolenie Kresów.

W międzynarodowej debacie historycznej wiele mówi się o zbrodniach niemieckich czy o zbrodni wołyńskiej. Czy nie zapomina się zbyt często, że lata wojny i okres powojenny to także nieprzerwane pasmo zbrodni sowieckich i rosyjskich na Polakach?
Z polskiej perspektywy brak jednoznacznego zrównania zbrodni niemieckich ze zbrodniami komunistycznymi w międzynarodowej polityce pamięci jest niezrozumiały. Dla nas, po agresji 1 i 17 września 1939 r., jedna okupacja płynnie przeszła w drugą. W naszej dyplomacji historycznej nie ma miejsca na narrację o „wyzwoleniu" w 1945 r. – po wyparciu Niemców wpadliśmy w kolejne, trwające do lat 90. XX w., zniewolenie ze strony reżimu komunistycznego.

> Nasze diaspory, działając wspólnie i skutecznie, mogą mieć ogromny wpływ na wizerunek naszych państw oraz na realizację naszej racji stanu na arenie międzynarodowej. Jeśli zbudujemy sprawne lobby – używam tego słowa wyłącznie w pozytywnym, profesjonalnym znaczeniu – będziemy mogli skutecznie promować nasz region w świecie.

Od lat, za pośrednictwem wielu instytucji pamięci, na forach międzynarodowych i w strukturach unijnych, zabiegamy o uznanie zbrodni komunistycznych za tożsame ze zbrodniami nazistowskimi – z uwagi na ich metody, systemowy charakter i miliony ofiar. Osiągnięcie takiego konsensusu bywa niezwykle trudne, co nie znaczy, że mamy zaprzestać prób.

Czy kluczem nie byłaby tu ściślejsza współpraca z sąsiadami – Litwinami, Ukraińcami, Łotyszami, Czechami, Słowakami – wszystkimi narodami, które dzieliły nasz los pod sowiecką okupacją? Czy Polska nie powinna stać się integratorem tej wspólnej pamięci?
Z perspektywy moich lat pracy w tym obszarze wiem, że walczymy o to z determinacją. We wszystkich wymienionych państwach budujemy koalicje pamięci, powołujemy wspólne instytucje, inicjujemy badania i projekty edukacyjne skierowane do młodego pokolenia. Prowadzimy też wspólne prace poszukiwawcze i identyfikacyjne ofiar totalitaryzmów. Działamy na tym froncie intensywnie od blisko 30 lat, od czasu transformacji ustrojowej. Nie możemy ustawać, bo przed nami wciąż wiele wyzwań. Wierzę, że poprzez projekty łączącej polityki pamięci – w których Polska może i powinna pełnić rolę inicjatora – uda nam się te cele osiągnąć.

Czy wspólna polityka pamięci wobec Rosji może pomóc przezwyciężyć historyczne spory, które wciąż występują między sąsiadami w regionie?
Myślę, że tak. Przyszedł czas na rzetelną, uczciwą i odważną politykę pamięci w relacjach sąsiedzkich. Musimy pozwolić wybrzmieć prawdzie historycznej, otwierając szeroko drzwi dla niezależnych badań.
W relacjach polsko-ukraińskich musimy opierać się na faktach, by dojść do prawdziwego pojednania. Pan prezydent wyraźnie to zarysował, odbierając prezydentowi Wołodymyrowi Zełenskiemu Order Orła Białego. Bardzo precyzyjnie rozgraniczył współczesność – wspólną walkę z rosyjską agresją i pełne wsparcie dla Ukrainy, od trudnych pytań o przeszłość. Sprawy historyczne i tożsamościowe dotykają nas jednak niezwykle głęboko. Mówiąc o Wołyniu, mówimy o ludobójstwie, o ponad 100 tys. ofiar wymordowanych w bestialski sposób. Tego nie sposób przemilczeć.
Zarazem te bolesne dyskusje nie mogą rzutować na bieżące relacje strategiczne i sojusz wobec wspólnego zagrożenia ze strony Rosji, której imperialne metody od wieków pozostają niezmienne.

Z jakimi wrażeniami zatem opuszcza Pani Litwę?
Z niezwykle optymistycznymi. Serce przepełniła mi radość podczas wczorajszych uroczystości w Krawczunach, które zgromadziły ok. 500 osób. Oprócz dorosłych, którzy z zaangażowaniem pielęgnują tradycję i oddają hołd bohaterom, widziałam mnóstwo młodzieży i małych dzieci. Słuchały wystąpień historycznych ze skupieniem i powagą, okazując wielki szacunek dla przeszłości – mimo bardzo upalnej pogody. To dla mnie najpiękniejszy wzór żywego patriotyzmu. Przyznaję z ubolewaniem, że w Polsce nie zawsze jest on tak naturalnie i mocno obecny w codziennym życiu jak tutaj, na Wileńszczyźnie.
Bardzo się cieszę z odbytych spotkań – zarówno z przedstawicielami tutejszych mediów, w tym „Kuriera Wileńskiego", jak i z liderami organizacji dbających o polską tożsamość na Litwie. Ta wizyta była dla mnie ważnym i budującym doświadczeniem. ■

eprasa.pl b111649b10

Zapomniane dziedzictwo Karmelu. Karmelici trzewiczkowi i Kościół św. Jerzego w Wilnie

Ilona **Lewandowska**

Świątynia, która przez lata pozostawała zamknięta, ponownie otwiera się na historię i pamięć. Kościół św. Jerzego w Wilnie, jeden z najważniejszych śladów obecności karmelitów trzewiczkowych na Litwie, zachwyca nie tylko rokokową architekturą i bogactwem dekoracji.



Wnętrze Kościoła św. Jerzego zachwyca freskami i rzeźbami, które mimo burzliwych dziejów zachowały się w wyjątkowo dobrym stanie **Fot. Ilona Lewandowska**

Jego mury opowiadają historię zakonu, który przez kilka stuleci współtworzył religijne, intelektualne i kulturalne dziedzictwo Wielkiego Księstwa Litewskiego. Po świątyni oprowadzają nas karmelici – o. Mariusz Placek OCarm i br. Patrick Mullins OCarm.

Wotum za zwycięstwo

Historia Kościoła i Klasztoru św. Jerzego sięga początku XVI w. Klasztor został ufundowany w 1506 r. jako wotum za zwycięstwo odniesione nad Tatarami pod Kleckiem. Było to wydarzenie, które odbiło się szerokim echem w ówczesnej Europie Środkowo-Wschodniej.

5 sierpnia 1506 r. wojska polsko-litewskie pod wodzą księcia Michała Glińskiego rozbiły siły tatarskie. Zwycięstwo przyniosło uwolnienie dziesiątek tysięcy jeńców oraz zdobycie znacznej liczby koni. Skuteczny pościg, wspierany przez miejscową ludność, powiększył straty przeciwnika, a kolejne sukcesy Glińskiego umocniły kontrolę Wielkiego Księstwa Litewskiego nad regionem.

Triumf militarny miał również konsekwencje polityczne. Przyczynił się do poprawy relacji z Chanatem Krymskim, a chan Mengli I Girej potwierdził prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego do ziem ruskich. W tym kontekście fundacja nowej świątyni miała wymiar nie tylko religijny, lecz także symboliczny.

Nic więc dziwnego, że jej fundator, wojewoda i kanclerz wielki litewski Mikołaj Radziwiłł, wybrał na patrona św. Jerzego – świętego od wieków kojarzonego z rycerstwem i zwycięstwem dobra nad złem.

Nową fundację powierzono karmelitom – Zakonowi Braci Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel, czyli karmelitom trzewiczkowym (OCarm).

– W tamtych czasach bardzo często spotykamy zwyczaj zapraszania zakonników do nowo powstających fundacji. Dla fundatorów sprowadzenie do swoich dóbr przedstawicieli dużego i dobrze rozwijającego się »

eprasa.pl b111649b10

zakonu było sposobem na zapewnienie fundacji stabilności i trwałości. Było to również swoiste upamiętnienie własnego imienia i rodu. Zakon istniejący od stuleci dawał bowiem nadzieję, że dzieło fundatora będzie trwało przez kolejne pokolenia – wyjaśnia br. Patrick.

Z gotyku do rokoka

Pierwotnego, gotyckiego kościoła ufundowanego przez Mikołaja Radziwiłła nie możemy już dziś zobaczyć. W połowie XVIII w. cały konwent został przebudowany przez architekta Franciszka Hoffera. Powstała wówczas świątynia niezwykle harmonijna, lekka i subtelnie dekoracyjna, reprezentująca charakterystyczny dla epoki styl rokoka.

Najbardziej charakterystycznym elementem kościoła jest jego fasada: elegancka, pełna płynnych linii i dekoracyjnej finezji. Jednak prawdziwe bogactwo świątyni odkrywa się dopiero po przekroczeniu jej progu.

Wnętrze zachwyca freskami i rzeźbami, które mimo burzliwych dziejów zachowały się w wyjątkowo dobrym stanie. Niemal od wejścia odwiedzającego otacza świat karmelitańskiej duchowości i historii. Widzimy herb zakonu, postacie świętych oraz wizerunki papieży związanych z dziejami Karmelu.

Święci i prorocy

Szczególnie wyraźnie wyróżniają się dwie postacie przedstawione w karmelitańskich habitach.

– To dwaj święci karmelici pochodzący z Sycylii. Pierwszy z nich to św. Anioł Jerozolimski (1185–1220), o którym wiemy stosunkowo niewiele, a którego życie, działalność i męczeńska śmierć zostały z czasem otoczone licznymi legendami. Drugi to św. Albert z Trapani (1240–1307), który pełnił m.in. funkcję prowincjała zakonu. Przedstawianie świętych i dostojników kościelnych związanych z historią zakonu było w czasach powstania kościoła bardzo popularne. Służyło podkreśleniu znaczenia zakonu, jego powagi i wielowiekowej tradycji. Dlatego postacie, które tutaj widzimy, mogą mieć z historią



Niemal od wejścia odwiedzającego otacza świat karmelitańskiej duchowości i historii **Fot. Ilona Lewandowska**



Najbardziej charakterystycznym elementem kościoła jest jego fasada: elegancka, pełna płynnych linii i dekoracyjnej finezji
Fot. Ilona Lewandowska

Karmelu związek rzeczywisty albo symboliczny – wyjaśnia br. Patrick.

Karmelitańska tradycja sięga jednak znacznie głębiej niż początki samego zakonu. Na górze Karmel od wieków istniała tradycja życia pustelniczego. Duchowym wzorem pierwszych wspólnot był prorok Eliasz, którego również odnajdujemy w wystroju świątyni – z mieczem w dłoni. Naprzeciw niego przedstawiono proroka Elizeusza.

Obaj nie byli oczywiście członkami zakonu w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, jednak ich postacie zajmują szczególne miejsce w karmelitańskiej tradycji duchowej.

Historyczne początki zakonu związane są bowiem z górą Karmel w Ziemi Świętej. To właśnie tam, na przełomie XII i XIII w., zaczęli gromadzić się pierwsi pustelnicy – pielgrzymi przybywający z Europy w czasach wypraw krzyżowych. Ważnym momentem w historii zakonu było nadanie i zatwierdzenie jego pierwszej reguły przez patriarchę Jerozolimy, św. Alberta, na początku XIII w., pomiędzy 1206 a 1214 r.

– Od tego momentu karmelici wkraczają na karty historii pod swoją pełną nazwą: Bracia Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel – przypomina br. Patrick.

Świątynia Radziwiłłów. Centrum litewsko-ruskiego Karmelu

Kościół św. Jerzego miał przypominać nie tylko o historii i tradycji zakonu. Jego wystrój był również świadectwem znaczenia rodu fundatorów.

– Tutaj, w prezbiterium, najbliżej ołtarza, widzimy przedstawicie- »

eprasa.pl b111649b10

li rodu Radziwiłłów. Kościół stał się z czasem ich rodowym mauzoleum – zauważa zakonnik.

W ten sposób świątynia łączyła w sobie kilka wymiarów pamięci: religijną tradycję Karmelu, historię fundacji oraz pamięć o jednym z najpotężniejszych rodów Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Znaczenie Klasztoru św. Jerzego wykraczało jednak daleko poza samo Wilno. Przez lata był on ważnym centrum życia zakonnego karmelitów trzewiczkowych. Mieściła się tutaj litewsko-ruska prowincja zakonu, a także dom dla studentów. Klasztor posiadał również niezwykle bogaty i cenny księgozbiór.

Dziś całe założenie klasztorne jest częściowo ukryte wśród późniejszej zabudowy miasta. Dla turysty odnalezienie go może nie być łatwe. O dawnej skali fundacji można jednak przekonać się, patrząc na kompleks z góry. Zabudowania poklasztorne tworzą dwa rozległe pierścienie rozciągające się od ulicy Tilto, przez ulicę Konstantego Szyrwida, aż po ulicę św. Jerzego.

– W XVII w. nasz zakon przeżywał okres dynamicznego rozwoju. Powstawały nowe fundacje na Litwie i Rusi, a karmelici stali się ważnymi propagatorami katolicyzmu i kultury na wschodnich i północnych terenach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Nasze klasztory pełniły funkcje nie tylko religijne, ale również edukacyjne i społeczne. Świadczy o tym zarówno rozwój terytorialny zakonu, jak i tworzenie nowych struktur administracyjnych – wyjaśnia o. Mariusz.

W latach 1687–1688 dokonano podziału dotychczasowych struktur na prowincję polską i litewsko-ruską. Następnie, w 1756 r., utworzono odrębną prowincję białoruską pw. św. Jerzego Męczennika. Kolejnym etapem reorganizacji było wydzielenie w 1766 r., na mocy brewe papieża Klemensa XIII, prowincji litewskiej pw. Wszystkich Świętych.

W ten sposób Wilno stało się miejscem szczególnym – miastem, w którym funkcjonowały centra dwóch odrębnych prowincji tego samego zakonu.

Karmel i edukacja

Jednym z najważniejszych obszarów działalności karmelitów trzewiczkowych na Litwie i ziemiach sąsiednich była edukacja. Zakonnicy prowadzili szkoły parafialne, a także placówki o wyższym poziomie nauczania. Działalność pedagogiczna była ważnym uzupełnieniem ich pracy duszpasterskiej i miała znaczący wpływ na rozwój lokalnych społeczności.



Szczególnie wyraźnie wyróżniają się dwie postacie przedstawione w karmelitańskich habitach. Na zdjęciu: św. Anioł Jerozolimski
Fot. Ilona Lewandowska

Karmelici prowadzili również szkoły wyższego rzędu. W Krożach, w latach 1797–1817, korzystali z budynków pojezuickich, prowadząc szkołę, w której nauczano m.in. fizyki, prawa i języków.

Istotną rolę odgrywały także studia zakonne. Jeden z głównych ośrodków kształcenia filozoficznego i teologicznego karmelitów znajdował się właśnie w Wilnie, w Klasztorze Wszystkich Świętych. Klasztory były więc nie tylko miejscami modlitwy, lecz także ośrodkami nauki, formacji i kultury.

Koniec pewnej epoki

Historia karmelitów trzewiczkowych w Wilnie została gwałtownie przerwana wraz z upadkiem Rzeczypospolitej Obojga Narodów i zmianą sytuacji politycznej regionu. W 1798 r. skasowano Konwent św. Jerzego, a kościół wraz z klasztorem przekazano na potrzeby seminarium duchownego odnowionej diecezji wileńskiej.

Był to jednak dopiero początek końca wielowiekowej obecności karmelitów na tych ziemiach. Rozwój działalności zakonu został zahamowany przez politykę władz rosyjskich, szczególnie po kolejnych powstaniach narodowych. Najbardziej dotkliwe represje nastąpiły po powstaniu listopadowym. W maju 1832 r. rząd rosyjski zlikwidował większość szkół karmelickich działających na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. W tym samym roku karmelici utracili aż 24 siedziby na Litwie i Rusi. Wśród skasowanych klasztorów litewskich i białoruskich znalazły się m.in. placówki w: Lidzie, Żołudku, Białyniczach, Czausach, Koleśnikach i Pompianach. Likwidacja klasztorów oznaczała nie tylko kres życia zakonnego w wielu miejscowościach. Przerwana została również działalność duszpasterska, edukacyjna i społeczna prowadzona przez karmelitów przez kolejne pokolenia. Wiele budynków przejęły władze rosyjskie. Część z nich przeznaczono na cele wojskowe, inne adaptowano na cerkwie prawosławne. Dawny świat karmelitańskich klasztorów stopniowo znikał z krajobrazu Litwy i ziem dawnej Rzeczypospolitej.

Karmelici powracają na Litwę

O Litwie pamiętali jednak również sami karmelici. Po upadku Związku Sowieckiego zakon powrócił do diecezji szawelskiej, na zaproszenie miejscowego biskupa. Przez kilka lat pracował tutaj o. Mariusz Placek.

– Biskup bardzo chciał, abyśmy zajęli się rozbudową klasztoru w Linkowie, który rzeczywiście jest miejscem o niezwykle bogatej tradycji »

eprasa.pl b111649b10

i wartości. Jest to także najbardziej na północ wysunięty klasztor karmelitów w Europie, co również jest dla nas symboliczne. Była to jednak ogromna inwestycja, przekraczająca możliwości zakonu, dlatego rozpoczęliśmy naszą działalność w Szawlach – wspomina o. Mariusz.

Powrót karmelitów na Litwę rozpoczął się skromnie – od letnich rekolekcji w niewielkiej miejscowości. Zgromadziła się tam grupa ludzi spragnionych modlitwy, ciszy i duchowej głębi. Z roku na rok rekolekcje przyciągały coraz więcej osób, a wraz z rosnącym zainteresowaniem pojawiały się nowe potrzeby.

– Wtedy stało się jasne, że nie możemy ograniczać się jedynie do letnich spotkań. Potrzebna była stała obecność. Z czasem zaczęliśmy organizować rekolekcje i seminaria w różnych częściach kraju: w Szydłowie, na Górze Krzyży, w Szawlach, i w innych miejscach, gdzie ludzie z całej Litwy przyjeżdżali, by zaczerpnąć z duchowości Karmelu. Każde takie spotkanie było dla mnie świadectwem, że nasz powrót nie jest tylko historycznym faktem, lecz żywym procesem – odradzaniem się tradycji, która przez wieki kształtowała duchowy krajobraz tej ziemi – mówi o. Marek.

Po kilku latach karmelici zdecydowali się jednak zamknąć placówkę w Szawlach. Nie oznaczało to jednak zerwania więzi z Litwą ani rezygnacji z obecności duchowości Karmelu w tym kraju.

– Przyjeżdżamy systematycznie, odwiedzamy grupy świeckich w Szawlach i Telszach. Prowadzimy rekolekcje, które cieszą się niezmiennym zainteresowaniem, choć nasz klasztor już nie istnieje. To pokazuje, jak głęboko związany jest nasz zakon z Litwą i jak bliska, pomimo długiej nieobecności, jest nasza duchowość mieszkańcom tego kraju – podkreśla o. Marek.

Dziedzictwo, które wciąż żyje

Historia karmelitów trzewiczkowych na Litwie nie jest więc jedynie opowieścią o przeszłości. Jej ślady odnajdujemy w murach Kościoła św. Jerzego, w dawnych klasztorach, szkołach i bibliotekach, ale też w żywej pamięci ludzi, którzy do dziś szukają w duchowości Karmelu ciszy, modlitwy i głębi.



Nasi przewodnicy, karmelici – br. Patrick Mullins OCarm i o. Mariusz Placek OCarm **Fot. Ilona Lewandowska**



Kościół św. Jerzego miał przypominać nie tylko o historii i tradycji zakonu. Jego wystrój był również świadectwem znaczenia rodu fundatorów – rodu Radziwiłłów **Fot. Ilona Lewandowska**

Kościół św. Jerzego pozostaje jednym z najważniejszych świadectw tej historii. Jego mury pamiętają czasy świetności Rzeczypospolitej Obojga Narodów, potęgę rodu Radziwiłłów, rozwój karmelitańskiego życia zakonnego, działalność edukacyjną i naukową, a także dramatyczny kres wielu klasztorów.

Dziś, po latach zamknięcia, świątynia ponownie otwiera się na wiernych i odwiedzających, pozwalając odkrywać dziedzictwo, które przez dziesięciolecia pozostawało niemal zapomniane. Historia zatoczyła więc koło. Karmelici, których obecność na Litwie została brutalnie przerwana w XIX w., po upadku komunizmu ponownie pojawili się w tym kraju.

Choć dziś nie mają już tutaj własnego klasztoru, ich duchowa obecność trwa dzięki rekolekcjom, spotkaniom i wspólnotom świeckich.

Kościół św. Jerzego jest czymś tego symbolicznym świadectwem. Choć zniszczenia z okresu sowieckiego są dziś widzialne, nie przesłaniają jednak bogatej historii, która nadal inspiruje.

eprasa.pl b111649b10



Pierwszym przystankiem na mapie wyjazdu było Hersonissos – jeden z najpopularniejszych kurortów Krety
Fot. archiwum prywatne

Grecka przygoda „Chluby JPII 2026”

Diana **Judkiewicz**

Dziesięcioro uczniów Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie wyruszyło na wyjątkową, pięciodniową podróż na Kretę. Wyjazd był nagrodą w ramach projektu „Chluba JPII 2026”, który od lat promuje i docenia uczniów osiągających najwyższe wyniki w nauce oraz aktywnie angażujących się w życie szkoły i społeczności lokalnej.

Celem projektu jest motywowanie młodzieży do systematycznej pracy, rozwijania talentów oraz podejmowania działań społecznych. W tegorocznej edycji wyróżniono dziesięciu laureatów. O wyjeździe decydowały nie tylko znakomite wyniki w nauce, lecz także sukcesy w konkursach, olimpiadach, zawodach sportowych i artystycznych, działalność wolontariacka oraz wzorowa postawa zgodna z Kodeksem Ucznia JPII.

Pierwszy przystanek

Pierwszym przystankiem na mapie wyjazdu było Hersonissos – jeden z najpopularniejszych kurortów Krety.

Uczniowie spacerowali nadmorską promenadą, odwiedzili port i plażę oraz poznali atmosferę wyspy. Była to również okazja do pierwszego spotkania z grecką kuchnią i lokalnymi smakami.

Niezapomnianych wrażeń dostarczył drugi dzień wyprawy. Rejs na wyspę Spinalonga pozwolił podziwiać piękno Morza Śródziemnego, a zwiedzanie dawnej weneckiej twierdzy i byłej kolonii trędowatych stało się żywą lekcją historii. Kolejnymi punktami programu były malownicza plaża Kolokita oraz Agios Nikolaos – urokliwe miasto, w którym uczestnicy mogli poczuć klimat współczesnej Krety. Wieczorem grupa uczestniczyła w pokazie tradycyjnej muzyki i tańców, poznając bogaty folklor wyspy.

> Wyprawa gimnazjalistów na Kretę jest symbolem tego, że ciężka praca, pasja i aktywność otwierają drzwi do wyjątkowych doświadczeń. To była nagroda, która z pewnością pozostanie w ich pamięci na długie lata.

Trzeci dzień

Trzeci dzień przeznaczono na integrację i odpoczynek. Mimo niespodziewanych opadów deszczu uczestnikom dopisywały humory. Wspólne spacery brzegiem morza, czas »

eprasa.pl b111649b10



spędzony na plaży oraz wieczorna grecka kolacja sprzyjały budowaniu relacji i poznawaniu kolejnych elementów lokalnej kultury.

Jednym z najważniejszych punktów programu było zwiedzanie pałacu w Knossos – legendarnej siedziby króla Minosa. Pod opieką przewodnika uczniowie poznali historię cywilizacji minojskiej oraz mity związane z Minotaurem i słynnym labiryntem. Następnie odwiedzili Heraklion – stolicę Krety, gdzie mogli zobaczyć współczesne oblicze wyspy i obserwować codzienne życie jej mieszkańców. Wieczorem podsumowali zdobytą wiedzę, przygotowując infografiki prezentujące najciekawsze miejsca odwiedzone podczas wyjazdu.

Ostatni dzień

Ostatni dzień upłynął pod znakiem odkrywania tradycyjnych kreteńskich miejscowości: Koutouloufari, Piskopiano oraz powtórnie starego Hersonissos. Był to czas wspomnień, rozmów i refleksji nad bogactwem doświadczeń zdobytych podczas wspólnej podróży.

Kreta stała się dla laureatów nie tylko miejscem niezapomnianej podróży, ale także symbolem tego, że ciężka praca, pasja i aktywność otwierają drzwi do wyjątkowych doświadczeń. To była nagroda, która z pewnością pozostanie w ich pamięci na długie lata.



W tegorocznej edycji projektu „Chluba JPII 2026” wyróżniono dziesięcioro laureatów **Fot. archiwum prywatne**



Jednym z najważniejszych punktów programu było zwiedzanie pałacu w Knossos **Fot. archiwum prywatne**



Kreta stała się dla laureatów nie tylko miejscem niezapomnianej podróży **Fot. archiwum prywatne**

eprasa.pl b111649b10



Hej! Wydaje się, iż dosłownie chwilę temu żegnaliście się ze szkołą, marzyliście o wakacyjnych wyjazdach, a tu proszę! Rozpoczyna się ostatni miesiąc wakacji, ostatnie 31 dni błogiego leniuchowania i cieszenia się wolnością. Korzystajcie z tego! Realizujcie swoje zwariowane pomysły, bawcie się, skaczcie, tańczcie i śpiewajcie, dopóki szkolne obowiązki nie zaprzątną Waszym drogocennym czasem.

A tymczasem wakacje to czas wielkich przygód i tajemnic, które przenoszą nas czasami do świata zupełnie innego niż ten, w którym żyjemy podczas trwania roku szkolnego. Wakacje sprawiają, iż niekiedy czujemy się jak w bajce.
Ludzie wymyślili bajki, żeby pokazać otaczający świat, zachowania swoje i innych, ale nie wprost, tylko poprzez zwierzęta, ptaki, rośliny i inne zmyślone skrzaty i stwory. Chociaż, kto wie, może był kiedyś świat, gdzie zwierzęta mówiły ludzkim głosem, mieszkali jak ludzie i dobro zawsze zwyciężało zło.
Znacie te historie? Wiecie, co przytrafiło się Królewnie Śnieżce i jaką tajemnicę skrywa Pinokio? Sprawdźcie swoją wiedzę w tym zakręconym teście! Wyniki pokażą, czy dalibyście sobie radę, gdybyście kiedyś trafili do krainy bajek i baśni.

Bajkowy zawrót głowy

1. Kiedy Pinokio kłamał...
a) rósł mu język,
b) rósł mu nos,
c) stawał się metalowy.

2. Śpiąca Królewna zraniła palec o...
a) igłę wrzeciona,
b) kolec róży,
c) błyszczący wisiorek.

3. Śnieżka dostała zatrute:
a) jabłko,
b) ciastko,
c) kolczyki.

4. Piękna karoca Kopciuszka po północy stała się:
a) wozem z sianem,
b) starą miską ciągniętą przez osła,
c) wielką dynią.

5. Kot w butach był...
a) zmutowanym tygrysem,
b) kotem czarnoksiężnika,
c) kotem, odziedziczonym przez syna młynarza.



6. Najmądrzejsza z trzech świnek zbudowała swój domek z:
a) cegieł,
b) surowców z recyklingu,
c) plastikowych klocków.

7. Lustereczko mówiło księżniczce, kto jest...
a) najpiękniejszy,
b) najmądrzejszy,
c) źle umalowany.

8. W bajce o Shreku Ciastek pokonał rzekę:
a) starą puszką,
b) na grzbiecie lisa,
c) surfingując.

eprasa.pl b111649b10

9. Co zwabiło Jasia i Małgosię do domu wiedźmy?
a) ogłoszenie gazecie,
b) smakołyki, z których zrobiona była cała chatka,
c) przepiękny śpiew ukrytego wewnątrz domu słowika.

10. Książę został zaklęty w żabę, ponieważ...
a) nie płacił podatków,
b) był pyszałkiem,
c) był bardzo brzydki.

11. Kto pokonał wilka udającego babcię?
a) Czerwony Kapturek,
b) dzielny leśniczy,
c) przejeżdżający obok domku babci królewicz.

12. Brzydkie kaczątko zamieniło się w:
a) łabędzia,
b) kurczaka,
c) smukłego flaminga.

13. Księżniczka z wieży miała:
a) długie paznokcie,
b) długie palce,
c) długie włosy.

14. Świnki traciły domki, bo...
a) zdmuchiwał je wilk,
b) wysadzał je wilk,
c) pożerał je lis.

15. Piotruś Pan:
a) umiał latać,
b) potrafił znikać,
c) nic nie umiał.

16. Na czym spała pewna księżniczka?
a) na futrze z norek.
b) na ziarnku grochu.
c) na główce kapusty.

17. Szewczyk Dratewka nakarmił smoka:
a) starymi kotletami,
b) ukrytą w przyniesionej owieczce siarką,
c) wilczymi, bardzo trującymi jagodami.

18. Mała Syrenka chciała:
a) chodzić jak ludzie,
b) latać jak ptaki,
c) spać jak Shrek.

19. Co przytrafiło się trzem misiom?
a) zjedzono im posiłek,
b) ukradziono rowerki,
c) pomalowano futerka.

20. Kto przechytrzył zająca?
a) Smok,
b) Osioł,
c) Żółw.

Jak wam poszło? Za każdą dobrą odpowiedź przyznajcie sobie jeden punkt.
Poprawne odpowiedzi to: 1. b, 2. a, 3. a, 4. c, 5. c, 6. a, 7. a, 8. b, 9. b, 10. b, 11. b, 12. a, 13. c, 14. a, 15. a, 16. b, 17. b, 18. a, 19. a, 20. c.

Wyniki:
1-8 – Uuu, kiepsko. W świecie bajek jesteście bezdomni jak pierwsza a trzech świnek. Czas odświeżyć stare opowieści. Dowiecie się z nich wielu zaskakujących rzeczy. Może pomogą wam w tym rodzice?
9-14 – Niezłe, niezłe, choć mylicie jeszcze kilka znanych księżniczek i postaci. Ale i tak wiecie sporo.
15-20 – Brawo! Kiedy się już znajdziecie w świecie bajek, to z całą pewnością będziecie na tronie, ponieważ nacie losy swoich bajkowych poddanych!

Krótka historia pewnej muszelki

Czy pomyśleliście kiedyś, że znaleziona na plaży muszelka czy konar drzewa też mają swoją historię? Poczytajcie...

Dziś jestem tylko ozdobą, jedną z wielu muszelek w kolekcji Ani, ale kiedyś... Kiedyś wokół mnie tętniło życie! Byłam dla kogoś bardzo, bardzo ważna. Tak było, ale to już dawne czasy. Czasami, kiedy ktoś przyłoży mnie do ucha, może jeszcze usłyszeć cichutki szum – to szumi morze, mój dom... Bardzo za nim tęsknię! Cały czas pamiętam, jak leżałam na dnie oceanu, obok innych muszelek – moich sióstr.

To było nasze malutkie, muszelkowe osiedle – tak, tak, bo kiedyś byłam domkiem dla małży. Lubiłyśmy się i byłyśmy nierozłączne – tam gdzie małż, tam i ja. On często zabierał mnie na wyprawy morskim dnem, ja zawsze wiernie mu towarzyszyłam. Tak, to dzięki mnie czuł się bezpiecznie – zawsze mógł się przecież schować w mojej twardej skorupce.

A potem... potem nagle zabrakło mojego przyjaciela małża. Zostałam sama na dnie morza. Aż pewnego dnia rozpętał się straszliwy sztorm. To było straszne! Woda wyczyniała ze mną najróżniejsze harce, aż w końcu wzburzone, wściekłe fale wyrzuciły mnie na brzeg. To tam znalazła mnie Ania.



Przysmak na letni upał: Deser limonkowy

Składniki: 1 gałka lodzików cytrynowych, 1 limonka, kilka listków mięty.
Wykonanie: włóżcie do salaterki gałkę lodzika, najlepiej będzie pasowała o smaku waniliowym lub cytrynowym. Następnie dodajcie niezbędną polewę, czyli sok wyciśnięty z jednej limonki. Uwaga, dla tych, którzy nie znoszą kwaśności, powinni dodać jedynie połowę tego soku. Udekorujcie to wszystko listkami mięty. Smacznego!

eprasa.pl b111649b10

Nie tylko pluszak. Jak maskotki pomagają dzieciom rozumieć emocje i świat?

Anna **Pawiłowicz-Janczys**

W pracy pedagogicznej wielokrotnie można zauważyć, że dzieci potrafią nadać przedmiotom szczególne znaczenie. Maskotka może towarzyszyć im podczas zasypiania, pierwszego dnia w przedszkolu, wizyty u lekarza, podróży albo trudnego poranka w szkole.



Maskotka może stać się pomostem pomiędzy tym, co dziecko czuje, a tym, co potrafi powiedzieć **Fot. Adobe Stock**

Niemal każdy z nas jako rodzic zna taką sytuację. Jesteśmy na wakacjach, przechodzimy obok sklepu z pamiątkami, a dziecko nagle dostrzega wymarzoną maskotkę. To nie jest jednak jakiś miś, kotek lub piesek. To: Stitch, Garfield, Pluto, SpongeBob Kanciastoporty, Pikachu albo inny bohater dobrze znany z kreskówki. Dziecko oglądało jego przygody z zachwytem, przeżywało jego porażki, śmiało się z zabawnych sytuacji i podziwiało odwagę. Teraz bardzo chce zabrać bohatera do domu.

My, rodzice, często ulegamy takim prośbom. Czasem dla świętego spokoju, czasem dlatego, że chcemy sprawić dziecku przyjemność, a czasem z sentymentu do własnego dzieciństwa. Możemy później pomyśleć, że znów kupiliśmy rzecz, która za kilka tygodni wyląduje w kącie. Nie zawsze jednak tak się dzieje. Dla dziecka maskotka może stać się czymś znacznie ważniejszym niż wakacyjna pamiątka.

Dziecko nie przywiązuje się jedynie do kawałka miękkiego materiału. Przywiązuje się do historii, emocji i cech bohatera, które zna z kreskówki, filmu lub książki.

Bohater, który dodaje odwagi

Dziecko wybierające maskotkę konkretnej postaci często identyfikuje się z jej zachowaniem. Stitch może być dla niego kimś nieidealnym, impulsywnym i sprawiającym kłopoty, ale jednocześnie zdolnym do przyjaźni i zmiany. Pikachu kojarzy się z lojalnością, energią i odwagą. Garfield pozwala oswoić własne lenistwo, niechęć do obowiązków czy potrzebę odpoczynku. Pluto może symbolizować przywiązanie i radość z bycia razem.

Nie oznacza to, że każde dziecko świadomie analizuje charakter bohatera. Takie znaczenia często działają intuicyjnie. Dziecko po prostu czuje, że dana postać jest mu bliska. Może dostrzegać w niej własne cechy albo te, które chciałoby posiadać. »

eprasa.pl b111649b10

Dlatego zamiast pytać, po co ci kolejna maskotka, warto czasem zapytać, co najbardziej podoba ci się w tym bohaterze? Odpowiedź może nas zaskoczyć. Dziecko może powiedzieć, że postać jest odważna, nigdy nie zostawia przyjaciół albo radzi sobie mimo popełnianych błędów. Taka rozmowa daje nam jako rodzicom czy też nauczycielom dostęp do dziecięcego świata przeżyć, który nie zawsze łatwo wyrazić wprost.

> Czasem dziecko nie prosi jedynie o pluszowego bohatera. Prosi o kawałek znanego i bezpiecznego świata, który będzie mogło zabrać ze sobą do domu.

Bezpieczny pośrednik w rozmowie

Maskotki pomagają także mówić o emocjach. Młodszemu dziecku często łatwiej powiedzieć: „Pikachu się boi" niż „Ja się boję". Może ono położyć maskotkę na łóżku i wyjaśnić, że bohater nie chce zostać sam. Dorosły nie powinien od razu poprawiać dziecka ani demaskować tej opowieści słowami: „Przecież to ty się boisz". Lepiej wejść w proponowaną przez dziecko historię: czego Pikachu potrzebuje, co mogłoby mu pomóc albo kto może z nim zostać?

Dziecko, opowiadając o maskotce, często mówi w rzeczywistości o sobie. Zyskuje jednak bezpieczny dystans, dzięki któremu nie czuje się przesłuchiwane ani oceniane.

Tę samą zasadę można wykorzystywać w przedszkolu i szkole. Maskotka klasowa może przedstawiać problem, przepraszać za popełniony błąd, pytać dzieci o radę albo opowiadać o trudnej sytuacji. Łatwiej zastanawiać się, dlaczego miś nikogo nie dopuścił do zabawy, niż od razu omawiać prawdziwy konflikt pomiędzy uczniami. Pluszowy bohater pozwala najpierw spojrzeć na sytuację z boku.

Maskotka nie może jednak służyć opiekunom do zawstydzania. Zdania: „Miś jest przez ciebie smutny" albo „Pikachu nie lubi niegrzecznych dzieci" wykorzystują emocjonalne przywiązanie dziecka do wymuszania posłuszeństwa. To manipulacja, a nie wychowanie. Zadaniem maskotki jest ułatwianie rozmowy, nie – wzbudzanie poczucia winy.

Dzieci neurotypowe i neuroróżnorodne

Maskotka może wspierać zarówno dzieci neurotypowe, jak i neuroróżnorodne, m.in. dzieci w spektrum autyzmu, z ADHD, trudnościami sensorycznymi czy zaburzeniami lękowymi. Nie znaczy to jednak, że będzie działała tak samo w każdym przypadku.

Dla jednego dziecka najważniejsza jest miękka faktura, możliwość ściskania i poczucie fizycznego komfortu. Dla innego znaczenie ma przewidywalność: maskotka zawsze wygląda tak samo, nie podnosi głosu, nie zadaje niespodziewanych pytań. Jeszcze inne dziecko może wykorzystywać ją jako element stałego rytuału, na przykład trzymać ją podczas rozpoczynania zajęć lub przechodzenia z jednej aktywności do drugiej.

U dziecka z ADHD maskotka może przypominać o kolejności czynności albo pomagać na chwilę zatrzymać się przed podjęciem działania. Może jednak również rozpraszać. Dziecko w spektrum autyzmu może czuć się bezpieczniej w kontakcie z dobrze znaną postacią, ale może też nie tolerować jej futerka, zapachu czy wydawanego dźwięku.

Nie powinniśmy więc zakładać, że każde dziecko z określoną diagnozą potrzebuje maskotki. Neuroróżnorodność oznacza różnorodność, a nie jeden zestaw zachowań. Najważniejsza jest obserwacja: czy dany przedmiot pomaga dziecku się uspokoić, rozpocząć zadanie, zakomunikować potrzebę przerwy albo poradzić sobie ze zmianą.

Maskotka nie leczy spektrum autyzmu, ADHD ani zaburzeń lękowych. Nie zastąpi rozmowy, terapii, diagnozy ani bezpiecznej relacji z dorosłą osobą. Może jednak stać się pomostem pomiędzy tym, co dziecko czuje, a tym, co potrafi powiedzieć.

Dlatego nie każda wakacyjna prośba o maskotkę musi być kaprysem. Oczywiście nie musimy kupować każdej zabawki, której dziecko zapragnie. Warto jednak zobaczyć w takim wyborze coś więcej niż chwilową modę. Czasem dziecko nie prosi jedynie o pluszowego bohatera. Prosi o kawałek znanego i bezpiecznego świata, który będzie mogło zabrać ze sobą do domu.

Czy starsze dziecko nie jest już za duże na maskotki?

Jako dorośli czasem zaczynamy się niepokoić, kiedy kilku- lub kilkunastoletnie dziecko nadal śpi z maskotką albo zabiera ją w podróż. Samo przywiązanie do pluszowego przedmiotu nie musi jednak oznaczać niedojrzałości.

Starsze dziecko może traktować maskotkę jako źródło komfortu, pamiątkę ważnego wydarzenia albo dyskretne narzędzie pomagające w regulowaniu napięcia. Problem pojawia się dopiero wtedy, gdy przywiązanie uniemożliwia codzienne funkcjonowanie, wywołuje silny lęk przy każdej rozłące albo całkowicie zastępuje relacje z ludźmi.

Trzeba również chronić dziecko przed ośmieszaniem. Publiczne wręczanie nastolatkowi „misia na uspokojenie" może przynieść skutek odwrotny do zamierzonego. Lepszy może być mały brelok, maskotka pozostawiona w plecaku albo inny, zaakceptowany przez dziecko przedmiot.

eprasa.pl b111649b10

I znowu ta cukinia. Potrafi zaskoczyć nawet łasuchów

Elżbieta **Monkiewicz** (@elzbieta.mon na Instagramie)

Są warzywa, które wkraczają do kuchni z rozmachem. Karczochy przybywają z powagą arystokratów, szparagi wymagają specjalnego traktowania, a trufle zachowują się jak gwiazdy. I nagle pojawia się cukinia!



Cukinia łatwo wchłania smaki przypraw, olejów, ziół i sosów, zachowując jednocześnie delikatną słodycz **Fot. Adobe Stock**

Przybywa po cichu – jedna, trzy, potem jest ich dziesięć. Już w sierpniu zaczyna się prawdziwa cukiniowa plaga. Obdarza się cukiniami sąsiadów, kolegów z pracy, krewnych, a nawet osoby, których ledwo się zna. Wydaje się, że istnieje niepisana zasada: jeśli nie dostałeś przynajmniej jednej cukinii w prezencie tego lata, po prostu o tobie zapomniano.

Ironia polega na tym, że to skromne warzywo absolutnie nie zasługuje na takie traktowanie.

Cukinia potrafi zaskoczyć. Nawet nie tym, że rośnie szybko i obficie, a jeszcze czasami kamufluje się w liściach i ktoś niechcący znajduje cukinię wielkości malutkiego mamuta.

Cukinia nie stara się być gwiazdą dania, bo jej największy talent jest w umiejętności wspierania i łączenia smaków. Oscar za rolę drugoplanową. Chociaż współczesna gastronomia coraz częściej przyznaje cukinii role główne.

Młoda, delikatna i bardzo nowoczesna

Cukinia należy do rodziny dyniowatych, choć jej smak zupełnie różni się od jej jesiennych krewnych. Młode owoce składają się prawie w 95 proc. z wody, dlatego wydają się tak lekkie i świeże. Są niskokaloryczne, ale bogate w potas, magnez, witaminę C, witaminy z grupy B i błonnik pokarmowy. Cukinia jest lekkostrawna, nie obciąża żołądka i jest idealna dla tych, którzy chcą zjeść smaczny, a nie ciężki posiłek. Jednak wartość cukinii wykracza poza jej wartości odżywcze. A dla kucharza to praktycznie puste płótno. Łatwo wchłania smaki przypraw, olejów, ziół i sosów, zachowując jednocześnie delikatną słodycz. Dlatego to samo warzywo może być wykorzystane jako kremowa zupa, chrupiąca przystawka, bezmączny makaron, a nawet deser.

Najważniejsze to cukinii nie przegotować. Pięć dodatkowych minut na patelni i zamiast soczystego miąższu otrzymasz wiotką masę, więc najlepsza cukinia jest lekko niedogotowana. Nadal zachowuje kształt, jest przyjemnie sprężysta pod nożem i pozostaje soczysta w środku.

Dlatego profesjonalni kucharze coraz częściej decy- »

eprasa.pl b111649b10

dują się na szybkie smażenie, grillowanie, pieczenie w wysokich temperaturach, opalanie w otwartym płomieniu i podawanie jej na surowo. Cukinia jest zaskakująco dyplomatyczna i potrafi dostosować się niemal do każdego. Ale szczególnie udane połączenia to:

• młode sery – ricotta, burrata, mozzarella, ser kozi;
• dojrzałe sery – parmezan, pecorino, grana padano;
• zioła – bazylia, mięta, koperek, pietruszka, tymianek;
• czosnek i cytryna;
• pomidory i papryka;
• pieczarki;
• kurczak, indyk i biała ryba;
• krewetki i przegrzebki;
• orzechy – piniowe, włoskie, pistacje;
• jogurt, tahini i hummus.

Cukinia doskonale komponuje się z przyprawami. Kmin rzymski, wędzona papryka, za'atar, sumak, kolendra, koper włoski czy płatki chili mogą całkowicie odmienić charakter dania.

Cukinia w prostych słowach

Cienkie paski cukinii z dobrą oliwą, skórką z cytryny, parmezanem i świeżo zmielonym pieprzem mogą zrobić równie duże wrażenie co skomplikowane danie restauracyjne.

Cukinię najlepiej po prostu podsmażyć na patelni i podać ze śmietaną. To ponadczasowy hit! Pokrój cukinię lub kabaczek w ćwiartki, obtocz w mące, usmaż na patelni i dopraw solą i pieprzem. Dopraw kwaśną śmietanę czosnkiem i koperkiem i podawaj razem.

Zmieszaj starty ser (parmezan, dżiugas) z bułką tartą, dodaj sól, pieprz i zioła prowansalskie. Tą mieszanką posyp ćwiartki lub krążki cukinii, skrop dobrej jakości oliwą i piecz w mocno rozgrzanym piekarniku (210–220°C), aż staną się złociste. Podawaj z sosem jogurtowym lub pomidorowym. A może miodowo-musztardowym? Też będzie pasować.

Kolejnym świetnym daniem są placki z cukinii. Do ciasta można dodać szpinak, żeby były jeszcze bardziej zielone. Drobno zetrzyj kilka cukinii, odciśnij, jeśli jest zbyt wodnista, a następnie dodaj 2–3 łyżki mąki ryżowej (można użyć również mąki pszennej) i 2 jajka. Osobno zblanszuj szpinak (ok. 50 g) we wrzącej wodzie, odciśnij, zmiksuj i dodaj do ciasta. Dopraw solą i pieprzem, a jeśli lubisz, dodaj drobno posiekany czosnek. Po usmażeniu placków z obu stron podaj je z guacamole – powstaje z nich przepyszne zielone danie.

Must-have – zupa piure. Drobno posiekaj 100 g szalotki i 30 g czosnku, szybko podsmaż je na oliwie na dużym ogniu, dodaj jasną, pokrojoną w duże kawałki cukinię (ciemną obierz) i całość podsmaż. Następnie dodaj 100 ml słodkiego białego wina i powoli odparuj. Następnie zalej wszystko dwoma litrami wody lub bulionu – warzywnego lub drobiowego – i duś do ugotowania, a na koniec dodaj sól i szczyptę pieprzu syczuańskiego. Gotową zupę zmiksuj blenderem.

To, co będzie dalej, zależy od tego, dla kogo gotujesz. Jeśli dla wegetarian (oczywiście nie z bulionem z kurczaka), to do zupy w misce dodaj kilka kropli oleju z orzechów laskowych i kilka prażonych orzechów. A jeśli nie dla wegetarian, dodaj masło i śmietanę, kawałki grillowanej cukinii – i kilka kropli oliwy truflowej. Ten przepis uratuje każdą wyrośniętą do wielkości minimamuta zapomnianą w liściach cukinię.

Od kuchni

Wiele osób jest zaskoczonych, gdy dowiaduje się, że cukinia idealnie nadaje się do deserów. Sprawia, że muffinki są niesamowicie wilgotne, ciasto jest kruche, a smak warzywa jest praktycznie niewyczuwalny. Czekoladowe ciasto z cukinii od dawna jest klasyką amerykańskiej kuchni domowej. A chleb z cukinii z cynamonem, orzechami włoskimi i skórką pomarańczową może konkurować z najlepszymi jesiennymi deserami. Najważniejsze, żeby zachować to w tajemnicy, bo wśród łasuchów jest wiele nielubiących cukinii. Ale nawet ci poproszą dokładkę.

Dobre rady:

• Jeśli cukinia jest przeznaczona do smażenia, nie dodawaj wcześniej soli. Sól szybko wyciąga wilgoć i zamiast chrupiącej skorki otrzymasz duszone warzywa.
• Do pieczenia wybierz temperaturę co najmniej 220°C – to zapewni pyszną złocistą skórkę. Im cieplejszy piekarnik, tym szybciej odparuje nadmiar wilgoci i tym bogatszy będzie smak.
• Nie bój się mocnego zrumienienia. To karmelizacja wydobywa naturalną słodycz cukinii.
• Na koniec użyj dobrej oliwy, świeżych ziół i odrobiny kwaskowatości – kilka kropli soku z cytryny lub wysokiej jakości octu winnego może ożywić gotowe danie.

Cukinia nie konkuruje o nagrody gastronomiczne i nie wywołuje poruszenia na rynku, a i nigdy nie będzie najdroższym warzywem sezonu. Ale nie wymaga skomplikowanych technik, drogich składników ani godzin gotowania. Wystarczy dobra patelnia i odpowiednia temperatura. Ach, i oczywiście ogródek lub zaprzyjaźniona osoba z ogródkiem, w którym rosną cukinie.

Cukinia na wybiegu

Jeszcze 10 lat temu cukinia kojarzyła się głównie ze smażonymi plasterkami posmarowanymi majonezem. Dziś sytuacja wygląda inaczej. Warto zasięgnąć doświadczenia dobrych restauracji i zadziwić gości absolutnie codziennymi w ingredientach, ale wyszukanymi w smaku daniami z cukinii:

• carpaccio z surowej cukinii z cytrusami i dojrzałym serem;
• tatarem z cukinii z fermentowaną cytryną;
• grillowaną cukinią z masłem miso;
• kwiatami cukinii faszerowanymi ricottą i ziołami;
• spaghetti z cukinii z sosem pesto;
• kremem z pieczonej cukinii z orzechami laskowymi i brązowym masłem;
• konfiturą z cukinii w aromatycznej oliwie.

eprasa.pl b111649b10

Presja kontrolowana. Rosja nie odpuszcza Armenii

Antoni **Rybczyński**

Mimo przegranej prorosyjskiej opozycji w czerwcowych wyborach parlamentarnych w Armenii Rosja nie chce się pogodzić z porażką. Podejmuje różne kroki, aby wymusić błąd na premierze Nikolu Paszynianie, realizującym – do tej pory bardzo rozsądnie – politykę rozluźnienia więzi z Rosją przy poprawie relacji z sąsiadami i zbliżeniu do Zachodu.



2 lipca przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen odwiedziła Erywań. Rozmowy z premierem Nikolem Paszynianem dotyczyły również środków mających na celu zmniejszenie zależności gospodarczej Armenii od Rosji
Fot. primeminister.am, domena publiczna

Prozachodnia polityka armeńskiego rządu jest sprzeczna z celami Moskwy, która wciąż w zanadrzu ma wachlarz środków, zwłaszcza gospodarczych, by wywierać presję na Erywań.

Pierwsza wizyta 7 czerwca

Premier Armenii Nikol Paszynian 6 lipca złożył swoją pierwszą wizytę w Rosji po wyborach parlamentarnych z 7 czerwca, które zakończyły się dla opcji moskiewskiej klęską.

Oprócz udziału w Międzynarodowych Targach Przemysłowych INNOPROM 2026 w Jekaterynburgu Paszynian spotkał się z premierem Michaiłem Miszustinem. Wizyta miała miejsce w sytuacji, gdy prezydent Władimir Putin, minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow, a także rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow i rzeczniczka MSZ Maria Zacharowa nadal nie pogratulowali rządzącej partii Paszyniana zwycięstwa w wyborach.

Większość Ormian wybrała Zachód

Wybory parlamentarne w Armenii mogą oznaczać kontynuację i konsolidację kierunku polityki zagranicznej, który Erywań realizuje od maja 2018 r. po tzw. aksamitnej rewolucji. Ten kierunek opiera się na kilku kluczowych celach: zmniejszenie napięć i dążenie do trwałego pokoju z Azerbejdżanem; normalizacja stosunków z Turcją; stopniowe dystansowanie się do Rosji; rozszerzenie współpracy z Zachodem (UE, NATO, USA); realizacja mającego ogromne znaczenie geopolityczne i gospodarcze wykraczające poza Kaukaz projektu TRIPP (Trump Route for International Peace and Prosperity, pol. Szlak Trumpa na rzecz Międzynarodowego Pokoju i Dobrobytu) między Azerbejdżanem a jego eksklawą Nachiczewan, przez armeńską prowincję Sjunik.

W oczywisty sposób jest to sprzeczne z geopolitycznymi interesami Rosji na Kaukazie Południowym. Armenia tradycyjnie była strategicznym sojusz- »

eprasa.pl b111649b10

nikiem Moskwy w regionie. Jednak od czasu dojścia Paszyniana do władzy w maju 2018 r. kraj ten znacznie oddalił się od Rosji.

Kreml nigdy nie pogodził się z tym, że do zmiany władzy w Armenii doszło oddolnie, bez jego akceptacji. Potem była przegrana przez Ormian wojna z Azerami o Górski Karabach – gdy Rosja nie przyszła Armenii z pomocą, mimo że zobowiązują ją do tego traktaty. Wyczerpująca wojna z Ukrainą też ograniczyła możliwości Moskwy na Kaukazie Południowym.

Wybory parlamentarne w Armenii z 7 czerwca były dla Ormian wyborem między Rosją a Zachodem. Moskwa użyła wszystkich dostępnych środków – od operacji specjalnych wywiadu i kampanii dezinformacji po sankcje gospodarcze – aby wygrał obóz prorosyjski, z dwiema głównymi siłami na czele: „nowym" Sojuszem Silna Armenia pod wodzą oligarchy Samwela Karapetjana (próba powtórki scenariusza gruzińskiego z Bidziną Iwaniszwilim) oraz „starym" Sojuszem Armenii pod wodzą byłego prezydenta Roberta Koczarjana.

Opozycja jednak przegrała, a teraz kontestuje w sądach wynik wyborów. Może się zdecydować na bojkot nowego parlamentu, podczas gdy protesty ich zwolenników będą trwały na ulicach Erywania. Najbardziej pożądanym scenariuszem dla Rosji wydaje się wywołanie długotrwałej politycznej wojny domowej, w której równocześnie trwają protesty uliczne, spory prawne, bojkot parlamentarny i presja mediów. To utrudniłoby Paszynianowi utrzymanie prozachodniej orientacji i dalsze oddalanie Armenii od Rosji.

Najbardziej pożądanym scenariuszem dla Rosji wydaje się wywołanie w Armenii długotrwałej politycznej wojny domowej, w której równocześnie trwają protesty uliczne, spory prawne, bojkot parlamentarny i presja mediów. To utrudniłoby premierowi Paszynianowi utrzymanie prozachodniej orientacji.

Rosyjska strategia wobec Armenii

Gdyby po zwycięstwie premiera w ostatnich wyborach parlamentarnych Armenia miała wystąpić z dwóch kluczowych dla Moskwy organizacji w świecie postsowieckim – Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ) i Euroazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej (EaWG) – Rosja straciłaby główne punkty nacisku na Kaukazie Południowym. Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, że ani Azerbejdżan, ani Gruzja nie są członkami tych dwóch regionalnych organizacji kierowanych przez Rosję. Wraz z ewakuacją rosyjskich baz wojskowych z Armenii obecność militarna Moskwy na Kaukazie Południowym ograniczyłaby się wyłącznie do gruzińskich separatystycznych regionów Abchazji i Osetii Południowej, de facto przez Rosję okupowanych.

Moskwa może w końcu sięgnąć po bardziej drastyczne środki, zwłaszcza jeśli Nikol Paszynian będzie konsekwentnie dążył do wyjścia z OUBZ i EaWG oraz do zamknięcia rosyjskich baz wojskowych. W takich okolicznościach Moskwa prawdopodobnie zastosowałaby wobec Armenii kombinację środków gospodarczych i politycznych: od podniesienia cen gazu (Armenia jest uzależniona od rosyjskich dostaw) i nałożenia embarga na pewne towary armeńskie po ograniczenie migracji zarobkowej Ormian do Rosji i wspieranie opozycji (propagandowe, finansowe, jak i z wykorzystaniem operacji specjalnych).

Od 27 lipca wprowadzono ograniczenia na import do Rosji produktów mlecznych z Armenii. Wcześniej Rosja wprowadziła ograniczenia dotyczące importu warzyw, owoców, kwiatów, alkoholu, wody i produktów rybnych z Armenii. Dlatego ważne było, że 2 lipca przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen odwiedziła Erywań. Rozmowy dotyczyły również środków mających na celu zmniejszenie zależności gospodarczej Armenii od Rosji. Von der Leyen przedstawiła propozycję autonomicznych środków handlowych, które zapewniłyby bezcłowy dostęp do rynku UE dla nawet 80 proc. armeńskiego eksportu.

Erywań bliżej Brukseli

Tymczasem Kreml zachowuje się ostrożnie – presja ma wciąż charakter kontrolowany, nawet gdy chodzi o wprowadzane stopniowo ograniczenia w handlu. Szeroko zakrojone sankcje mogłyby przynieść odwrotny skutek, jeszcze bardziej nasilając nastroje antyrosyjskie wśród armeńskiej opinii publicznej. I zmuszając Armenię do szybkiej, ale koniecznej – nawet jeśli krótkookresowo kosztownej – dywersyfikacji polityki gospodarczej.

Co znaczące, do rozmowy telefonicznej Putina z Paszynianem, pierwszej po wyborach, doszło dopiero 27 lipca. Premier Armenii poprosił prezydenta Rosji o „podjęcie działań" w celu rozwiązania problemów związanych z ograniczeniami importu niektórych towarów pochodzenia armeńskiego.

Ale co chyba najistotniejsze, Putin naciskał, żeby w Armenii przeprowadzono referendum w sprawie członkostwa republiki w Unii Europejskiej. Kreml w ramach kontrolowanej presji chce zmusić Erywań do podjęcia kroków, które nie są dla Paszyniana obecnie wygodne, a które dałyby ewentualnie pretekst do zwiększenia nacisku na Armenię.

Putin stwierdził, że Erywań powinien jak najszybciej dokonać wyboru – w takim przypadku możliwe byłoby „łagodne i rozsądne rozstanie". W Erywaniu zapewniano jednak, że nie ma zamiaru „rozstawać się" z Moskwą. I to jest tak naprawdę dla Kremla problem, gdy jednocześnie, faktycznie, Armenia się od Rosji oddala.

eprasa.pl b111649b10

Dwa miejsca pracy osoby z niepełnosprawnością? Inspekcja wyjaśnia: prawo tego nie zabrania

Honorata **Adamowicz**

Czy osoba z ustaloną niepełnosprawnością może pracować w dwóch miejscach jednocześnie? To pytanie wciąż budzi wiele wątpliwości zarówno wśród samych pracowników, jak i pracodawców. Wielu obawia się, że dodatkowe zatrudnienie może oznaczać utratę świadczeń, problemy z pracodawcą albo nawet zakaz wykonywania drugiej pracy.



Dla części osób dodatkowe zatrudnienie jest sposobem na poprawę sytuacji finansowej, zdobycie nowych doświadczeń albo utrzymanie aktywności zawodowej. Dotyczy to również osób z niepełnosprawnościami **Fot. Adobe Stock**

Państwowa Inspekcja Pracy (VDI) rozwiewa te obawy: sama niepełnosprawność nie jest przeszkodą w podejmowaniu zatrudnienia u kilku pracodawców. Najważniejsze są stan zdrowia, bezpieczeństwo oraz przestrzeganie przepisów dotyczących czasu pracy.

Współczesny rynek pracy coraz częściej wymaga elastyczności. Dla części osób dodatkowe zatrudnienie jest sposobem na poprawę sytuacji finansowej, zdobycie nowych doświadczeń albo utrzymanie aktywności zawodowej.

Dotyczy to również osób z niepełnosprawnościami, które chcą być bardziej niezależne i aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym.

Mimo to wokół ich aktywności zawodowej nadal funkcjonuje wiele mitów. Jednym z najczęściej powtarzanych jest przekonanie, że osoba posiadająca niepełnosprawność nie może mieć dwóch miejsc pracy.

Kilka umów o pracę

Państwowa Inspekcja Pracy podkreśla, że przepisy nie przewidują takiego zakazu. – Kodeks pracy nie ustanawia ograniczeń dotyczących liczby miejsc pracy dla pracownika, któremu została ustalona niepełnosprawność – informuje VDI.

Oznacza to, że osoba z niepełnosprawnością może zawrzeć kilka umów o pracę i wykonywać obowiązki u różnych pracodawców, jeżeli pozwala jej na to stan zdrowia oraz przestrzegane są wszystkie wymagania prawa pracy.

Jak wyjaśnia inspekcja, litewski Kodeks pracy nie przewiduje specjalnych zakazów dotyczących zatrudnienia osób z niepełnosprawnościami.

Samo posiadanie ustalonej niepełnosprawności nie oznacza automatycznie krótszego czasu pracy »

eprasa.pl b111649b10

ani zakazu wykonywania dodatkowego zajęcia. Każdy przypadek powinien być oceniany indywidualnie. – Czas pracy może zostać ograniczony przez specjalistów ochrony zdrowia lub komisję lekarską, jeżeli po ocenie stanu zdrowia zostanie uznane, że pracownik nie może wykonywać pracy w określonym wymiarze – wskazuje VDI.

Oznacza to, że ograniczenia nie wynikają z samego faktu niepełnosprawności, ale z konkretnych zaleceń medycznych. Jeżeli lekarze uznają, że określony rodzaj pracy lub jej wymiar może negatywnie wpływać na zdrowie pracownika, takie zalecenia muszą być respektowane.

Ochrona zdrowia i bezpieczeństwa pracownika

Możliwość pracy w kilku miejscach nie oznacza jednak pełnej dowolności. Pracownik musi pamiętać, że czas pracy liczony jest łącznie – niezależnie od tego, czy wykonuje obowiązki u jednego pracodawcy, czy u kilku.

Prawo wymaga, aby pracownik miał zapewnione co najmniej 11 godzin nieprzerwanego odpoczynku między okresami pracy, minimum 35 godzin ciągłego odpoczynku w każdym tygodniu oraz nie przekraczał maksymalnego limitu 60 godzin pracy w ciągu siedmiu dni, razem z nadgodzinami i dodatkową pracą.

– Pracownik nie może wykonywać pracy dłużej, niż przewidują maksymalne normy czasu pracy. Pracodawca również nie może zatrudnić pracownika, jeżeli doprowadziłoby to do przekroczenia tych limitów – zaznacza Państwowa Inspekcja Pracy.

VDI podkreśla, że przepisy dotyczące czasu pracy nie są jedynie formalnym wymogiem. Ich głównym celem jest ochrona zdrowia i bezpieczeństwa pracownika. Przemęczenie, brak odpowiedniego odpoczynku oraz nadmierna liczba godzin pracy mogą zwiększać ryzyko wypadków i negatywnie wpływać na stan zdrowia.

Kolejna kwestia, która często budzi pytania, dotyczy obowiązku informowania pracodawcy o drugim zatrudnieniu. Przepisy nie wymagają automatycznie, aby każdy pracownik zgłaszał drugą pracę. Jednak w praktyce taka informacja może mieć znaczenie dla prawidłowego organizowania czasu pracy.

Państwowa Inspekcja Pracy przypomina, że zarówno pracownik, jak i pracodawca powinni działać zgodnie z zasadami współpracy i w dobrej wierze.

Jeżeli wiedza o dodatkowej pracy jest potrzebna do ustalenia grafiku albo sprawdzenia, czy nie zostaną przekroczone normy czasu pracy, pracodawca może poprosić pracownika o przekazanie takiej informacji. – Takie działanie odpowiada interesom obu stron. Pozwala zapewnić właściwą organizację pracy oraz ochronę zdrowia pracownika – wyjaśnia VDI.

> Przepisy dotyczące czasu pracy nie są jedynie formalnym wymogiem. Ich głównym celem jest ochrona zdrowia i bezpieczeństwa pracownika. Przemęczenie, brak odpowiedniego odpoczynku oraz nadmierna liczba godzin pracy mogą zwiększać ryzyko wypadków i negatywnie wpływać na stan zdrowia. (...) Możliwość pracy w kilku miejscach nie oznacza jednak pełnej dowolności.

Stanowisko odpowiadające możliwościom zdrowotnym

Inspekcja zwraca też uwagę na problem obaw osób z niepełnosprawnościami przed ujawnieniem swojej sytuacji zdrowotnej pracodawcy. Część pracowników nie przedstawia dokumentów potwierdzających niepełnosprawność, ponieważ boi się, że może to wpłynąć na ich zatrudnienie.

VDI podkreśla jednak, że pracodawca nie może rozwiązać umowy wyłącznie dlatego, że pracownik ma niepełnosprawność. – Przepisy prawa pracy nie przewidują możliwości rozwiązania umowy o pracę z pracownikiem z powodu samej niepełnosprawności – informuje inspekcja.

Do zakończenia zatrudnienia może dojść jedynie w określonych przypadkach, m.in. wtedy, gdy stan zdrowia pracownika zostanie potwierdzony przez placówkę medyczną i uniemożliwia dalsze wykonywanie określonych obowiązków. W takiej sytuacji pracodawca powinien najpierw sprawdzić możliwość przeniesienia pracownika na inne stanowisko odpowiadające jego możliwościom zdrowotnym.

Po zmianach przepisów pracownik nie ma już obowiązku przedstawiania pracodawcy dokumentu potwierdzającego niepełnosprawność.

Jednak VDI rekomenduje poinformowanie pracodawcy, jeżeli pracownik chce korzystać z przysługujących mu praw i gwarancji. Wiedza o niepełnosprawności może pozwolić na lepsze dostosowanie warunków pracy oraz zapewnienie rozwiązań wynikających z przepisów.

Państwowa Inspekcja Pracy podkreśla, że celem prawa nie jest ograniczanie aktywności zawodowej osób z niepełnosprawnościami, lecz stworzenie im bezpiecznych i równych warunków zatrudnienia.

Dla wielu osób możliwość wykonywania dwóch prac oznacza większą niezależność finansową, rozwój zawodowy i pełniejsze uczestnictwo w życiu społecznym.

Najważniejsza zasada jest prosta: niepełnosprawność sama w sobie nie zamyka drogi do zatrudnienia. Ograniczenia mogą wynikać jedynie ze stanu zdrowia oraz obowiązujących norm czasu pracy.

eprasa.pl b111649b10

„Trzeba pamiętać, ale nie wolno być pamiętliwym”. Marian Turski skończyłby teraz 100 lat

Rozmawiał Jarosław **Tomczyk**

Miał do powiedzenia coś ważnego. Myślę, że ostrzeżenie: „Auschwitz nie spadło z nieba”, każdy z nas powinien przemyśleć i spróbować przełożyć na swoją codzienną praktykę – mówi o Marianie Turskim, Marek Zając, autor książki „Nieobojętny. 100 portretów Mariana Turskiego”.



Marek Zając: Losy Marian Turskiego pokazują, jak historia bywa straszna, jak jest skomplikowana i jak bywa zwieńczona happy endem **Fot. materiały prasowe**

Jarosław Tomczyk: W czerwcu minęła setna rocznica urodzin zmarłego w ubiegłym roku Mariana Turskiego. Jako Mosze Turbowicz urodził się w niewielkim Porzeczu w powiecie Druskieniki, ale nie spędził w tych stronach wiele czasu. Miał do nich jakiś szczególny stosunek?

Marek Zając: Życie Mariana związane było przede wszystkim z Łodzią i Warszawą. Porzecze było miejscem jego urodzenia, stamtąd pochodziła rodzina matki. Nieraz zdarzało mu się prostować błędną informację, jakoby na świat przyszedł w Łodzi. We wspomnieniach często wracał do Porzecza, do Druskienik, było to dla niego istotne. Ze względu na swoją biografię i długie życie czuł się strażnikiem pamięci o świecie, który tak brutalnie został zniszczony przez wojenną pożogę. Strażnikiem pamięci nie tylko o Holokauście, ale także o Polsce przedwojennej, w której jego żydowska rodzina mieszkająca w Łodzi utrzymywała żywe kontakty z krewnymi z okolic Druskienik. Tam się urodził, bo żydowska tradycja nakazywała, by kobieta rodziła – zwłaszcza pierwsze dziecko – w domu swoich rodziców.

> Trzeba wyciągnąć lekcję, zachować pamięć i cześć dla ofiar, nie wolno zakłamywać historii. Ale jednocześnie pamięć nie powinna stać się klatką, w której człowiek zamyka się w swoim bólu i resentymencie.

Tak się składa, że rozmawiamy przy okazji kolejnej, 82. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Brała w nim udział Halina Paszkowska, czyli „Lusia”, późniejsza żona Turskiego.

To jest niesamowita historia. Halina Paszkowska także była Żydówką, w czasie »

eprasa.pl b111649b10



Obchody 80. rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim z udziałem prezydentów RP, RFN i Izraela, 19 kwietnia 2023 r. Przemawia Marian Turski **Fot. Marek Borawski, KPRP**

okupacji ukrywała się w Warszawie po aryjskiej stronie. W pierwszych dniach walki dołączyła do oddziału „Rafałków", który jest jedną z wielkich legend Powstania Warszawskiego. Był to elitarny pluton szturmowy, który na hełmach miał wymalowane duże białe orły. Jego żołnierze nosili również żółte emblematy z trupią czaszką, typowe dla oddziałów saperskich. Zachowało się zbiorowe zdjęcie „Rafałków" z młodą, śliczną dziewczyną pośrodku – to właśnie Halina Paszkowska. Nazwa oddziału pochodziła od jego dowódcy Jana Potulickiego, noszącego pseudonim „Rafał".

2 sierpnia 1944 r. pluton zgromadził się na podwórku, przy którym mieszkała Halina. Akurat był tam pewien malarz, przyjaciel jej siostry, który zaproponował, by zeszli i zobaczyli, co się dzieje. Tak spotkali powstańców malujących swoje hełmy. Z kolei ci na wieść, że trafili na malarza, powierzyli mu to zadanie. Halina ochotniczo dołączyła do „Rafałków", była łączniczką i sanitariuszką. To był oddział elitarny, niewielki, rzucany do najtrudniejszych akcji. Grupa ludzi nieustraszonych, takich powstańczych Kmiciców. Także „Lusia" we wspomnieniach z tamtego czasu występuje jako kobieta absolutnie nieustraszona.

W tym czasie Turski znajduje się w łódzkim getcie, z którego wkrótce trafi do Auschwitz, potem cudem przeżyje dwa marsze śmierci i ocaleje. W tym getcie, jako nastolatek, doświadcza prawdziwej, ideowej komuny.

Jego losy pokazują, jak historia bywa straszna, jak jest skomplikowana i jak bywa zwieńczona happy endem. Zwrócę uwagę na ten środkowy element. Młody człowiek w getcie styka się z komunizmem. Nie ze zbrodniczym systemem, z jakim my go kojarzymy, tylko z ideowcami w najlepszym sensie tego słowa.

W naszych uszach to brzmi paradoksalnie, ale Marian w getcie, w podziemnej organizacji „Lewica Związkowa", uczy się... solidarności. Panuje straszliwy głód, a ci młodzi komuniści regularnie oddają część swoich głodowych porcji, żeby dzielić się ze słabszymi, chorymi, z ludźmi na krawędzi śmierci. Stąd jego późniejsza wiara w to, że komunizm jest właściwą drogą do budowy nowego, lepszego świata.

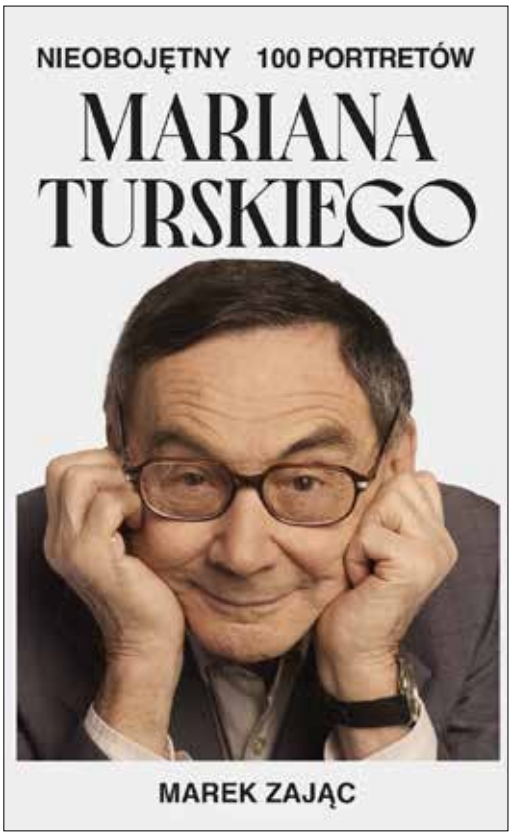
Ale to, co mnie zawsze w Marianie ujmowało, a czego często nie dostrzegają jego krytycy, to fakt, że on z perspektywy lat podkreślał: moje wsparcie dla komunizmu po wojnie nie było wolne także od ślepoty, a nawet oportunizmu. W wielu publicznych wypowiedziach wskazywał, że jego motywacje były skomplikowane. Nie chciał się wybielać, starał się patrzeć na samego siebie krytycznie. Opowiadał także o swoim przebudzeniu, otwieraniu oczu – chociaż przez cale życie pozostał człowiekiem lewicy, miał lewicową wrażliwość i to się nie zmieniło.

Kiedy zaczął dostrzegać zło systemu komunistycznego?

Trudno wskazać palcem konkretny dzień, to był proces. Pierwsze rysy pojawiają się już na przełomie lat 40. i 50. W systemie stalinowskim na pewne rzeczy już nie dało się przymykać oczu. Mijały kolejne lata od wojny, a reżim wciąż stosował przemoc, cenzura wiązała ręce i zamykała usta. Młody dziennikarz i redaktor Marian Turski sam doświadcza tego, że nie wolno pisać np. o pewnych odśrodkowych ruchach reformatorskich w ramach samego systemu. W okresie odwilży roku 1956 sytuuje się już blisko partyjnych reformatorów. Jeszcze przez krótki czas jest wicenaczelnym „Sztandaru Młodych", kiedy jednak po październikowej euforii okazuje się, że nie będzie radykalnych zmian, a władza znowu zaczyna przykręcać śrubę – zostaje zdymisjonowany jako element krnąbrny i niepewny. Wtedy trafia do tygodnika „Polityka", który oczywiście także jest częścią systemu, ale tą intelektualną i reformatorską. »

eprasa.pl b111649b10

No i tu siłą rzeczy nasuwa się pytanie, jak tworzy związek z żoną, która jest przecież po drugiej stronie barykady?
Historia, jak wspomniałem, bywa skomplikowana. Halinę i Mariana łączyły miłość i szacunek do ostatnich chwil jej życia. Halina Paszkowska była znakomitym operatorem dźwięku, pracowała przy produkcjach filmowych, m.in. przy słynnym „Nożu w wodzie" Romana Polańskiego. W 1980 r. pojechała wspierać stoczniowców w Gdańsku, widać ją na zdjęciach z protestów, blisko Lecha Wałęsy, jak nagrywa jego przemówienie. W tym samym czasie jej mąż był redaktorem „Polityki" – powtórzmy: tygodnika liberalnego, ale w ramach systemu PRL. I ci ludzie żyli pod jednym dachem, kochali się i każde miało poczucie, że jest wierne swojemu sumieniu. Piękna historia. Oboje żyli długo, acz Marian przeżył żonę o osiem lat.



Marek Zając, „Nieobojętny. 100 portretów Mariana Turskiego", wyd. Znak 2026
Fot. materiały prasowe

Przesłaniem Turskiego było łączenie ludzi, a jak na ironię jego osoba wielu dzieli. Dlaczego?
To jest przejaw choroby toczącej nasze społeczeństwo, zaczadzającej umysły, każącej walczyć ze sobą na śmierć i życie na wszystkich możliwych polach. Także na polu autorytetów i pamięci. To nie tak, że Marian Turski musi być dla każdego, tak jak dla mnie, autorytetem niekwestionowanym albo postacią pomnikową. Ale ze względu na swoje osiągnięcia i życiową drogę, nawet nieraz krętą i prowadzącą przez manowce, zasługuje na minimum szacunku.
Marian miał przecież do powiedzenia coś ważnego nam wszystkim. Myślę, że ostrzeżenie: „Auschwitz nie spadło z nieba", każdy z nas powinien przemyśleć i spróbować przełożyć na swoją codzienną praktykę. Te słowa zresztą Marian usłyszał od prezydenta Austrii, a potem przywołał na uroczystościach 75. rocznicy wyzwolenia Auschwitz. Ale nigdy nie zwróciłby na nie uwagi, a wobec świata nie nadałby im takiego ciężaru i globalnego echa – gdyby sam nie przeszedł przez takie, a nie inne życie, i gdyby nie wyciągnął z tego życia takich, a nie innych wniosków.

Między innymi tego, że trzeba pamiętać, ale nie wolno być pamiętliwym.
Często chcielibyśmy mieć autorytety w stu procentach idealne, bez skazy. To jest niemożliwe. Jeżeli każdy z nas uczciwie spojrzy na własne życie, to zobaczy, że mamy gorsze epizody, być może i takie, których powinniśmy się wstydzić. Błędy, porażki znajdziemy także w biografiach wielkich ludzi, choćby marszałka Józefa Piłsudskiego. Ale czy to znaczy, że jego pomniki powinny być obalone? Absolutnie nie. Przecież stawiając Marszałka na cokole, nie czcimy antydemokratycznych represji w Polsce sanacyjnej, tylko człowieka, który z dobrą wolą wszystko poświęcił Polsce i jest jednym z ojców naszej niepodległości. Człowieka, który wielokrotnie wszystko rzucał na szalę, byśmy my, Polacy żyli w wolności.
Tak jest z życiem i historią. Marian Turski często zwracał na to uwagę. Słowa, które pan przywołał, a które wiele razy słyszałem z jego ust, są najczęściej przywoływanymi z mojej książki w recenzjach, opiniach czy komentarzach.
Zastanawiałem się, dlaczego akurat one tak bardzo dzisiaj rezonują. I myślę, że są odpowiedzią na bolączkę naszych czasów. Można je czytać na bardzo różnych poziomach. Osobistym, konfliktów rodzinnych, waśni między przyjaciółmi, ale też na poziomie relacji między narodami.
Rozmawiamy dla „Kuriera Wileńskiego" i proszę spojrzeć, ileż na Wileńszczyźnie było dobrego sąsiedztwa, a zarazem – ile trudnych spraw w relacjach między sąsiadami. Nie chodzi o to, by zmuszać się do amnezji, zapomnieć. Trzeba wyciągnąć lekcję, zachować pamięć i cześć dla ofiar, nie wolno zakłamywać historii. Ale jednocześnie pamięć nie powinna stać się klatką, w której człowiek zamyka się w swoim bólu i resentymencie. A my często się zapiekamy, nosimy w sobie cierpienie, a te słowa są ostrzeżeniem: jeżeli całe życie poświęcisz na rozpamiętywanie przeszło- »

> Do kategorii ludzi, którzy z tego dotknięcia jądra ciemności czerpali jakąś życiową mądrość, należał Marian Turski. Jednocześnie to doświadczenie mobilizowało go do życia aktywnego, radosnego, do tego, by nie marnować żadnego dnia. Był głodny kontaktu z ludźmi i poznawania świata.

eprasa.pl b111649b10

ści, to nie osiągniesz niczego poza jeszcze większym bólem.

Turski cudem ocalał z wojny, doświadczył niebywałych okrucieństw, a jednak zachował pogodę ducha. Portretuje go Pan jako człowieka o dużym poczuciu humoru, zdystansowanego do siebie i świata.

Jako sekretarz Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej od 20 lat mam tę błogosławioną okazję być blisko byłych więźniów Auschwitz. Spotykałem wśród nich osoby zupełnie niesamowite, które mimo tego piekielnego doświadczenia nie popadły w zgorzknienie i traumę, choć miały do tego święte prawo. Do kategorii ludzi, którzy z tego dotknięcia jądra ciemności czerpali jakąś życiową mądrość, należał Marian Turski. Jednocześnie to doświadczenie mobilizowało go do życia aktywnego, radosnego, do tego, by nie marnować żadnego dnia. Był głodny kontaktu z ludźmi i poznawania świata. Rezultatem tego było także mądre, serdeczne poczucie humoru. Jest zresztą taki rodzaj humoru, do którego prawo mają tylko byli więźniowie. W ustach każdego innego byłoby to niesmaczne i żenujące. Jako przykład przywołam anegdotę. W 60. rocznicę wyzwolenia Auschwitz obchody odbywały się w Brzezince pod gołym niebem. Było kilkanaście stopni mrozu, wiał lodowaty wiatr, a wszystko się opóźniało, bo czekano na Władimira Putina.

Obok siebie siedzieli trzej byli więźniowie i przyjaciele: Władysław Bartoszewski, Israel Gutman – wybitny historyk Holokaustu, i Marian Turski. W pewnym momencie przemarznięty do szpiku kości Gutman mówi do Bartoszewskiego: „A jednak, Władku, umrzemy w Birkenau". Na co Bartoszewski odpowiada: „Wiesz, Israel, nic się na tym świecie nie zmienia. W 1945 r. czekali na Ruskich i my czekamy na Ruskich". Cóż, na taki humor tylko oni mogli sobie pozwolić. Oni, którzy doświadczyli piekła na ziemi.

W 2025 r., na 80. rocznicę wyzwolenia obozu, Turski przyjechał już bardzo chory, wkrótce potem zmarł...

Aż westchnąłem, bo byłem tego naocznym świadkiem. Nawet teraz trudno mi o tym mówić bez wzruszenia. Do jesieni 2024 r. Marian Turski jak na człowieka dobiegającego stu lat trzymał się fantastycznie. Ale wtedy zaczęła się błyskawicznie rozwijać śmiertelna choroba.

Wiele bliskich mu osób powtarzało potem, że przy życiu trzymała go tylko potrzeba, by raz jeszcze zwrócić się do świata z ważnym przesłaniem w Auschwitz. Miał świadomość, że to coś nieporównywalnego z niczym. Nie chodzi nawet o obecność kilkudziesięciu monarchów czy prezydentów, nie licząc już premierów i ministrów. Oglądalność tego wydarzenia na świecie to szacunkowo nawet 750 mln ludzi! Na dodatek świat słucha wtedy bardzo uważnie, ze względu na atmosferę, naturalny klimat refleksji głębszej niż polityczna bieżączka. Marian bardzo chciał raz jeszcze przemówić.

Uroczystości były w poniedziałek, w niedzielę organizowaliśmy jego przejazd z Warszawy. Wieczorem od jednej z osób, które mu towarzyszyły, usłyszałem, że wątpi, czy Marian da radę. Można zobaczyć na kanale YouTube, jak podczas obchodów, zaproszony do zabrania głosu, ma kłopot ze wstaniem. Ale z kolejnymi krokami w kierunku mównicy jakby wstępowała w niego jakaś siła. Człowiek dosłownie umierający wygłosił długie przemówienie, do kartki sięgając od czasu do czasu. Ale jeszcze bardziej przejmująca była treść. Zastanawiałem się, co powie.

Kilka tygodni wcześniej, gdy go odwiedziłem, to przemówienie miał już gotowe, ale nie zdradził mi jego treści. Pamiętałem, jak pięć lat wcześniej ostrzegał, że Auschwitz nie spadło z nieba i że nie wolno być obojętnym. Ale to, co działo się na świecie przez te pięć lat, jakby zaprzeczało jego apelowi. Było coraz gorzej – wojny, wstrząsane kryzysami demokracje, sukcesy populistów... Wszystko szło w odwrotnym kierunku.

I po tym wszystkim – rzecz niesamowita – główne przesłanie Mariana Turskiego w 80. rocznicę brzmiało: „Nie bać się wcale!". Przekonywał, że może nam się wydawać, że zło triumfuje, ale ono nie zwycięży, dopóki ludzie dobrej woli nie załamią rak, nie poddadzą się poczuciu bezsiły, nie skapitulują. Dopóki nie damy się sparaliżować strachowi i beznadziei. To było coś niesamowitego.

Przypomniałem sobie wtedy przemówienie inaugurujące pontyfikat Jana Pawła II w 1978 r., gdy nikt przecież nie wierzył, że komunizm upadnie, bo trzymał żelazną ręką pół Europy i kawał Azji, a papież mówił: „Nie lękajcie się". I może właśnie to przesłanie jest panaceum na trudne czasy. Sądzimy, że wszystko się wali i pali, że nie ma już drogi odwrotu znad przepaści, a dobro musi przegrać. Ale wtedy trzeba odrzucić strach i robić to, co jest na miarę naszych możliwości, a unikniemy katastrofy, a nawet może będą działy się cuda. ■

Marek Zając

(ur. 1979) dziennikarz i publicysta specjalizujący się w tematyce religijnej i społecznej, wicedyrektor Biura Programowego TVP. Sekretarz Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej, przewodniczący Rady Fundacji Auschwitz-Birkenau. W „Tygodniku Powszechnym" był kierownikiem działu religijnego. W Telewizji Polskiej prowadził programy: „Między ziemią a niebem", „Smak tradycji" czy „Spór o historię". Jest autorem kilku książek, m.in. „Pędzę jak dziki tapir", w której w anegdotach opowiada niezwykłą historię życia Władysława Bartoszewskiego. Jest również autorem publikacji poświęconych prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu. W maju ukazała się jego najnowsza pozycja „Nieobojętny. 100 portretów Mariana Turskiego".

eprasa.pl b111649b10

Dobry, zły i niezrozumiany. Wszystko, co warto wiedzieć o cholesterolu

Rozmawiała Brenda **Mazur**

Jeszcze niedawno wydawało się, że wszystko jest proste – wysoki cholesterol to wróg numer jeden. Masło należało zamienić na margarynę, a jajka jeść z umiarem. Dziś coraz częściej słyszymy, że niektóre przekonania sprzed lat wymagają weryfikacji. O tym, co mówi współczesna kardiologia i jak oddzielić naukowe fakty od popularnych mitów, rozmawiamy z dr Dominiką Širvienė – kardiolożką, która na co dzień pomaga pacjentom dbać o zdrowie serca i naczyń.



Dominika Širvienė: W mediach pojawiają się sprzeczne informacje o diecie, normach cholesterolu i leczeniu, a pacjenci zastanawiają się, komu właściwie wierzyć **Fot. archiwum prywatne**

Brenda Mazur: Czy ten przerażający nas cholesterol jest naszym wrogiem? I po co organizmowi jest potrzebny?
Dominika Širvienė: Absolutnie nie jest wrogiem. Cholesterol jest niezbędny do życia. To naturalny składnik błon komórkowych, z niego powstają hormony płciowe, kortyzol, witamina D oraz kwasy żółciowe, które umożliwiają trawienie tłuszczów. Problemem nie jest sam cholesterol, lecz jego nadmiar we krwi – szczególnie frakcji LDL, która może odkładać się w ścianach tętnic i prowadzić do rozwoju miażdżycy.
Dlatego warto pamiętać, że cholesterol nie jest „dobry" ani „zły". To substancja potrzebna organizmowi. Mówimy raczej o różnych lipoproteinach transportujących cholesterol LDL, którego nadmiar zwiększa ryzyko sercowo-naczyniowe, oraz HDL, który uczestniczy w transporcie zwrotnym cholesterolu.

Czy istnieje jedna „prawidłowa" wartość cholesterolu dla wszystkich? Czy może jest zależna od wieku, płci i stanu ogólnego zdrowia?
Nie. Współczesna medycyna odchodzi od jednej uniwersalnej normy. Docelowy poziom cholesterolu LDL zależy przede wszystkim od całkowitego ryzyka sercowo-naczyniowego. Inne cele obowiązują osobę młodą i zdrową, a inne pacjenta po zawale serca czy chorego na cukrzycę. Obecnie zalecane cele LDL to:
• u osób z bardzo wysokim ryzykiem sercowo-naczyniowym – poniżej 1,4 mmol/l,
• u osób z wysokim ryzykiem – poniżej 1,8 mmol/l,
• przy umiarkowanym ryzyku – poniżej 2,6 mmol/l,
• u osób z niskim ryzykiem – poniżej 3,0 mmol/l.
U pacjentów, u których mimo leczenia doszło do kolejnego incydentu sercowo-naczyniowego w ciągu dwóch lat »

eprasa.pl b111649b10

(np. kolejnego zawału serca lub udaru mózgu), można rozważyć jeszcze bardziej rygorystyczny cel – stężenie LDL poniżej 1,0 mmol/l. Dlatego interpretacja wyników zawsze powinna uwzględniać cały obraz kliniczny, a nie jedynie liczbę widniejącą na wydruku.

Jeszcze kilkanaście lat temu za normę uznawano inne wartości LDL niż dziś. Dlaczego te normy się zmieniają? I dlaczego są inne w różnych krajach?
Normy nie zmieniają się dlatego, że wcześniej się myliliśmy. Zmieniają się dlatego, że dysponujemy coraz lepszymi badaniami naukowymi. W ostatnich dwóch dekadach wykazano jednoznacznie, że im niższy poziom LDL u osób zagrożonych chorobami serca, tym mniejsze ryzyko zawału, udaru czy zgonu sercowo-naczyniowego. Dlatego cele terapeutyczne zostały zaostrzone. Różnice pomiędzy krajami wynikają głównie z odmiennych zaleceń lokalnych towarzystw naukowych oraz organizacji systemu ochrony zdrowia. Jednak najważniejsze światowe wytyczne są dziś bardzo zbliżone.

Czy rzeczywiście to, co jemy, ma największy wpływ na poziom cholesterolu? Na przykład: jaja, masło, smalec – jedni je demonizują, inni twierdzą, że są całkowicie bezpieczne. Gdzie leży prawda?
Dieta ma znaczenie, ale nie jest jedynym czynnikiem wpływającym na cholesterol. Większość cholesterolu organizm produkuje sam w wątrobie. To oznacza, że u części osób nawet bardzo restrykcyjna dieta nie wystarczy do osiągnięcia prawidłowych wartości. Jeśli chodzi o konkretne produkty, warto unikać skrajności. Jaja u większości zdrowych osób nie zwiększają istotnie ryzyka sercowo-naczyniowego i mogą być elementem zdrowej diety. Znacznie większe znaczenie ma cały sposób żywienia niż pojedynczy produkt. Masło czy smalec nie są trucizną, ale są bogate w tłuszcze nasycone. Nie muszą być całkowicie eliminowane, jednak nie powinny stanowić podstawowego źródła tłuszczu. Znacznie korzystniejsze są oliwa, orzechy, nasiona czy tłuste ryby.

Od lat dużo się mówi o szkodliwości tłuszczów nasyconych.
Dziś wiemy więcej niż kilkanaście lat temu. Same tłuszcze nasycone nie są jedynym winowajcą chorób serca, ale ich nadmiar zwiększa stężenie LDL. Największą korzyść obserwujemy wtedy, gdy tłuszcze nasycone zastępujemy tłuszczami nienasyconymi, a nie cukrem czy wysoko przetworzoną żywnością. To właśnie jakość całej diety ma największe znaczenie.

Co jest dziś największym zagrożeniem dla serca?
Nie istnieje jeden główny winowajca. Największe zagrożenie stanowi współwystępowanie kilku czynników ryzyka: wysokiego LDL, nadciśnienia tętniczego, cukrzycy, palenia papierosów, otyłości, braku aktywności fizycznej oraz przewlekłego stresu. To ich suma decyduje o ryzyku zawału lub udaru.

Na ile wysoki cholesterol jest kwestią stylu życia, a na ile genów?
To zależy od konkretnej osoby. U wielu pacjentów styl życia odgrywa ogromną rolę. Jednak istnieją również choroby genetyczne, takie jak rodzinna hipercholesterolemia, w której bardzo wysokie wartości LDL występują już od dzieciństwa.
Jednocześnie warto podkreślić, że nie każdy podwyższony cholesterol oznacza rodzinną hipercholesterolemię. Zdarza się, że nawet osoby szczupłe, aktywne fizycznie, odżywiające się prawidłowo i bez wywiadu rodzinnego mają wartości LDL nieco powyżej zalecanych. Wynika to z indywidualnych różnic genetycznych wpływających na metabolizm lipidów, które nie zawsze oznaczają obecność ciężkiej choroby dziedzicznej.
Jeżeli jednak mimo zdrowego stylu życia stężenie LDL utrzymuje się powyżej 4,9 mmol/l lub w rodzinie dochodziło do przedwczesnych zawałów serca czy udarów, warto rozważyć diagnostykę w kierunku rodzinnej hipercholesterolemii.

Z internetu, z mediów społecznościowych docierają do nas informacje, że statyny, które są popularnym lekiem na tę przypadłość, mają wiele działań niepożądanych. Jaka jest prawda?
Jak każdy lek, statyny mogą powodować działania niepożądane, jednak większość pacjentów toleruje je bardzo dobrze. Najczęściej zgłaszane bóle mięśni nie zawsze są wywołane przez statyny. W badaniach klinicznych ich częstość była zbliżona do placebo.
Jednym z najczęściej powtarzanych mitów jest przekonanie, że statyny „niszczą wątrobę". W rzeczywistości u niewielkiej części pacjentów może dojść do przejściowego, niewielkiego wzrostu aktywności enzymów wątrobowych, który zwykle nie ma znaczenia klinicznego i rzadko wymaga odstawienia leczenia.
Co więcej, u osób ze stłuszczeniem wątroby, które bardzo często współistnieje z zaburzeniami lipidowymi, statyny nie są przeciwwskazane. Wręcz przeciwnie, u wielu takich pacjentów są wskazane, ponieważ zmniejszają ryzyko zawału serca i udaru, które stanowi dla nich znacznie większe zagrożenie niż sama choroba wątroby. Nie potwierdzono również, aby statyny zwiększały ryzyko demencji. Coraz więcej badań sugeruje nawet, że dzięki zmniejszeniu ryzyka udaru mózgu mogą pośrednio chronić funkcje poznawcze. Korzyści z leczenia są bardzo dobrze udokumentowane. Statyny znacząco zmniejszają ryzyko zawału serca, udaru mózgu oraz przedwczesnego zgonu. U pacjentów z wysokim ryzykiem sercowo-naczyniowym korzyści zdecydowanie przewyższają potencjalne działania niepożądane.

A czy suplementy „na cholesterol" rzeczywiście działają?
Niektóre suplementy mogą w niewielkim stopniu obniżać stężenie cholesterolu LDL, jednak ich skuteczność jest zdecydowanie mniejsza niż leków o udowodnionym działaniu. Mogą być pomocnym uzupełnieniem zdrowego stylu życia u osób z niewielkim podwyższeniem cholesterolu, ale nie powinny zastępować leczenia farmakologicznego u pacjentów z wysokim ryzykiem sercowo-naczyniowym.
Najlepiej przebadane są sterole roślinne, które zmniejszają wchłanianie cholesterolu w jelicie. Przy regularnym stosowaniu w odpowiedniej dawce mogą obniżyć stężenie LDL o 7–10 proc. W niektórych preparatach znajdują się również składniki, takie jak kurkumina, jednak dowody naukowe potwierdzające jej wpływ na obniżenie cholesterolu są obecnie ograniczone. »

eprasa.pl b111649b10

Szczególną ostrożność należy zachować w przypadku suplementów zawierających czerwony fermentowany ryż. Zawiera on monakolinę K – substancję chemicznie identyczną z lowastatyną, czyli jedną ze statyn. Oznacza to, że może nie tylko obniżać poziom cholesterolu LDL, lecz także powodować podobne działania niepożądane, takie jak bóle mięśni czy przejściowy wzrost aktywności enzymów wątrobowych. Dodatkowym problemem jest to, że zawartość monakoliny K w suplementach może być bardzo różna, dlatego ich działanie i bezpieczeństwo są mniej przewidywalne niż w przypadku leków.
Warto pamiętać, że suplementy nie zastępują leczenia u pacjentów z wysokim ryzykiem sercowo-naczyniowym ani u osób po zawale serca czy udarze. Przed rozpoczęciem suplementacji dobrze jest skonsultować się z lekarzem, ponieważ również suplementy mogą powodować działania niepożądane i wchodzić w interakcje z innymi lekami.

Czy wysoki HDL zawsze chroni przed chorobami serca?
Nie. Przez wiele lat uważano, że im wyższy HDL, tym lepiej. Dziś wiemy, że bardzo wysokie wartości HDL nie zawsze oznaczają niższe ryzyko sercowo-naczyniowe. Znacznie ważniejsze jest skuteczne obniżenie LDL niż próby zwiększania HDL.

Które badania warto wykonywać poza podstawowym lipidogramem?
Coraz większe znaczenie ma oznaczenie lipoproteiny(a), czyli Lp(a). Jest to cząsteczka, której stężenie jest w zdecydowanej większości uwarunkowane genetycznie i praktycznie nie zależy od diety ani stylu życia. Wysokie Lp(a) zwiększa ryzyko miażdżycy, zawału serca, udaru mózgu oraz zwężenia zastawki aortalnej. Obecnie zaleca się, aby każdy człowiek przynajmniej raz w życiu oznaczył stężenie Lp(a), szczególnie jeśli w rodzinie występowały przedwczesne choroby serca.
W wielu przypadkach pomocne jest oznaczenie apolipoproteiny B (ApoB), która odzwierciedla liczbę wszystkich aterogennych lipoprotein i u części pacjentów lepiej ocenia ryzyko sercowo-naczyniowe niż sam cholesterol LDL.
Oprócz lipidogramu warto regularnie kontrolować również ciśnienie tętnicze, stężenie glukozy lub hemoglobinę glikowaną oraz funkcję nerek. W wybranych przypadkach pomocne bywają także badania obrazowe, takie jak tomografia komputerowa z oceną wskaźnika zwapnienia tętnic wieńcowych czy USG tętnic szyjnych, które pozwalają wykryć bezobjawową miażdżycę.

Jak często zdrowa osoba powinna kontrolować cholesterol?
Pierwszy lipidogram warto wykonać już w młodym wieku dorosłym.



Czy sama dieta wystarczy, aby zadbać o zdrowie układu krążenia, a statystyki są naprawdę tak kontrowersyjne, jak przedstawia się je w internecie?
Fot. Adobe Stock

Jeżeli wyniki są prawidłowe, a ryzyko sercowo-naczyniowe niskie, badanie zwykle wystarczy powtarzać co 3–5 lat. U osób z czynnikami ryzyka kontrole powinny być częstsze i ustalane indywidualnie.

Istnieje wiele mitów na temat cholesterolu. O jakim słyszy Pani najczęściej w gabinecie?
Najczęściej spotykam się z przekonaniem, że skoro ktoś dobrze się czuje, nie potrzebuje leczenia. To niebezpieczny mit. Miażdżyca przez wiele lat rozwija się bezobjawowo. Pierwszym objawem może być dopiero zawał serca lub udar mózgu. Drugim częstym mitem jest przekonanie, że odpowiednia dieta zawsze pozwala uniknąć leków. Niestety, u części pacjentów, zwłaszcza z wysokim ryzykiem sercowo-naczyniowym lub uwarunkowaniami genetycznymi, sama dieta nie wystarcza. Bardzo często słyszę również, że statyny powodują demencję lub „niszczą wątrobę". Aktualna wiedza naukowa tego nie potwierdza. Poważne uszkodzenie wątroby podczas leczenia statynami występuje niezwykle rzadko, a wiarygodne badania nie wykazały zwiększonego ryzyka demencji. Znacznie większym zagrożeniem dla pracy mózgu są nieleczona miażdżyca i udary mózgu.

Gdyby miała Pani przekazać czytelnikom tylko trzy najważniejsze zasady dbania o serce i prawidłowy poziom cholesterolu, co by to było?
Po pierwsze, regularnie kontroluj swoje czynniki ryzyka. Cholesterol, ciśnienie tętnicze i poziom glukozy warto sprawdzać, zanim pojawią się objawy.
Po drugie, postaw na zdrowy styl życia. Dieta śródziemnomorska, regularna aktywność fizyczna, niepalenie papierosów i utrzymywanie prawidłowej masy ciała pozostają podstawą profilaktyki.
Po trzecie, jeśli lekarz zaleci leczenie, nie obawiaj się go. Współczesna kardiologia dysponuje skutecznymi metodami zapobiegania zawałom i udarom, a odpowiednio dobrana terapia może wydłużyć życie i znacząco poprawić jego jakość. ■

eprasa.pl b111649b10

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 7 sierpnia, na adres redakcji: „Kurier Wileński" Birbynių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 15 sierpnia

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 18 LIPCA

Poziomo:
BRUNON - ALERGIA - ORATORIUM - CZOPEK - SEKUNDA - KRAMARZ - AŁTAJ - SZAMOTA - KODEKS - APARAT - PEPPERONI - OPŁATA - TEMIDA - METODY - KANAR - AMARANT - AZYLANT - WTYKA - EKSPONAT - GAZA - SZTABA - ORATOR - CWAŁ - SKRYPT - AKUSTYKA - MORWA - KAFAR - TOMASZ - MARNOTA - CNOTA - ADRES - TARZAN - SZKOTKA

Pionowo:
ROZKAZ - POEMAT - SWAWOLA - JUROR - ADEPT - ZYGZAK - NAPALM - PŁOMYK - TŁUMACZ - TOTEM - ODPAD - LARA - SOSNA - NOKAUT - ETYKA - TRZON - AURA - NEGATYW - AISZA - PATKA - KAMAS - BLUE - KANT - SZOSA - EMKA - OPIEKA - PARK - KRAK - UŁUDA - MARIO - ARMANDO - AGENT - ERWINA - NOTY - FORT - DAWKA - DANIA - OPŁATEK - MALAJ - STUART - TORT - RASA

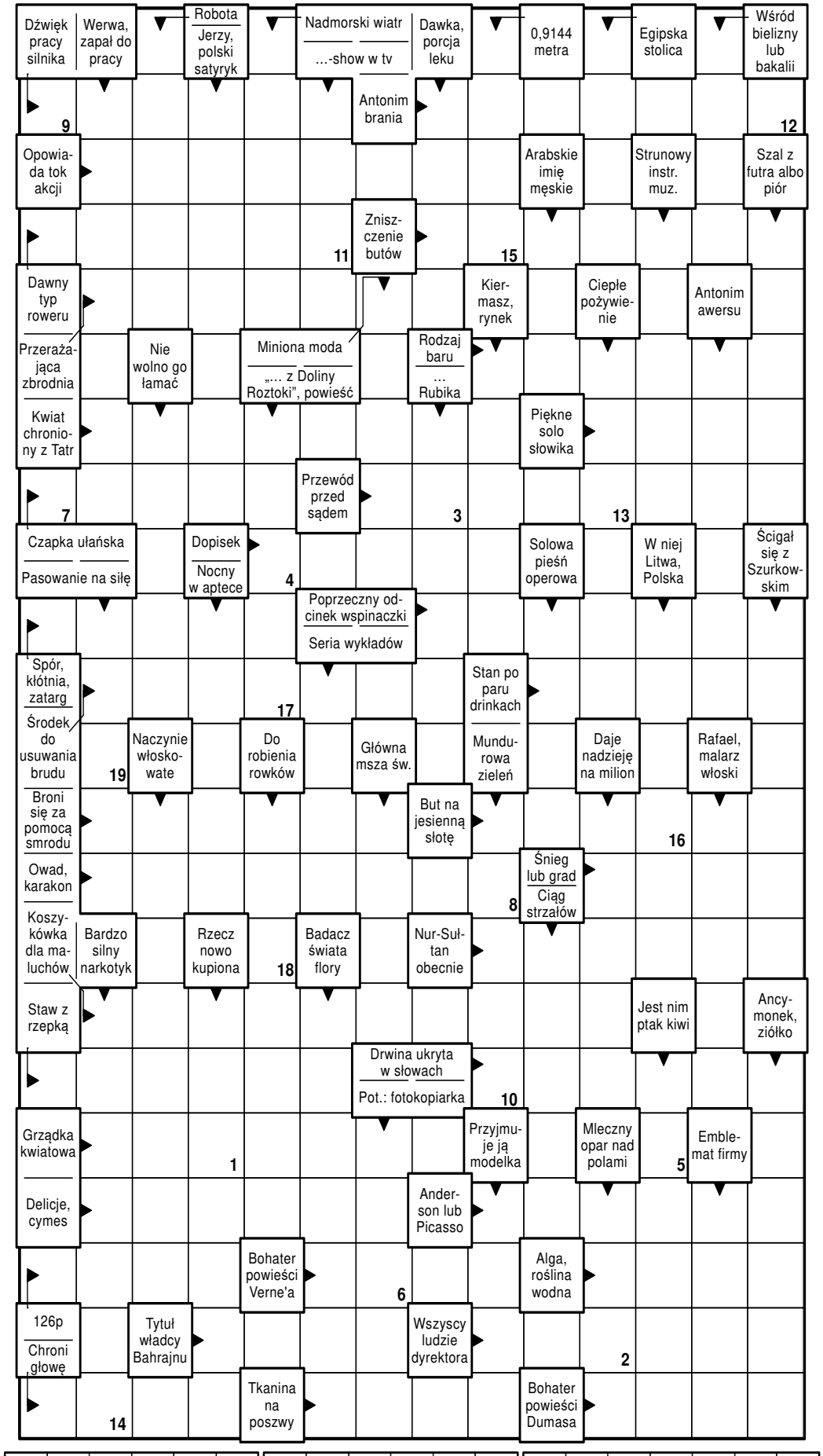
Hasło: Intratne stanowisko

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego" za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Jadwiga Gorbatowicz (Wilno)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki



eprasa.pl b111649b10



Zielna

ŚWIĘTO MATKI BOSKIEJ ZIELNEJ

2026 **15 sierpnia** Turgiele

GODZ. 9.00 – MSZA ŚW. ODPUSTOWA
W KOŚCIELE PW. WNIEBOWSTĄPIENIA
NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

GODZ. 11.00 – KONCERT, JARMARK
NA BOISKU GIMNAZJUM
IM. KSIĘDZA P. K. BRZOSTOWSKIEGO

Wykonawcy

ZESPÓŁ FOLKLORYSTYCZNY
TURGIELANKA

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA
SOLCZANIE

KAPELA
SUTARAS

KAPELA
KAWALERÓW PODWILEŃSKICH

ZESPÓŁ
STARS BAND

Organizatorzy:
Centrum Kultury Samorządu Rejonu Solecznickiego
Starostwo w Turgielach
SALA IMPREZ W TURGIELACH
PARAFIA PW. WNIEBOWSTĄPIENIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W TURGIELACH

Finansują:
Samorząd Rejonu Solecznickiego

Impreza będzie filmowana i fotografowana

Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku

eprasa.pl b111649b10